

Drzwi do tego pokoju ciągle były zamknięte. Ilekroć Zofia przyjeżdżała do ojca, odbijała się od nich całując przysłowiową klamkę.

- Tato, co tam jest? To znaczy co tam ukrywasz przede mną?

Ojciec uśmiechał się tajemniczo i nie odpowiadał.

- Pytam, bo może trzeba tam wejść i posprzątać - wyjaśniła za którymś razem, na co usłyszała odpowiedź, że panuje tam wystarczający porządek i jej pomoc nie jest w niczym potrzebna.

- Kiedyś się dowiesz, co tam trzymam. To znaczy po mojej śmierci - mówiąc to dotknął sprawdzająco kieszeni spodni - otworzycie i wejdzicie tam wszyscy.

I jakby dla jej uspokojenia dodał jeszcze: - Nie denerwuj się. Nie ma tam niczego cennego, co mogłoby ci się przydać, ani takiego, co komukolwiek mogłoby zaszkodzić.

Ten tajemniczy pokój ojca nie dawał jej spokoju i tym razem, gdy przyjechała z niespodziewaną świąteczną wizytą, przywoząc gwiazdkowy prezent.

- Fajki ci nie kupiłam, bo nie palisz - żartowała. - Koniaku też, bo już nie pijesz.



Dom o wielu pokojach

Stary, doświadczony wilk wie, że z czasem skazany zostaje na samotność. Że na tę samotność skazuje go nie tylko natura, on sam ponieważ sobie na nią zasłużył swoim życiem



- Tak, tak. Cóż można przywieźć staremu ojcu. - Jan spojrzął, jak córka sięga do swojego bagażu i szuka w nim upominku. - Niech zgadnę. Przywiozłaś mi coś na serce.

- Przywiozłam ci doskonałą nalewkę z owoców amli.

Specjalnie dla ciebie kupiłam ją, jak byłam ostatnio na wycieczce w Indiach. Podobno czyni cuda. Działa odmładzająco, poprawia trawienie, wspomaga serce i zapobiega nowotworom.

- Jeśli to nalewka na wszystko, to znaczy - Jan zawiesił głos i z wyrzutem spojrzął na córkę. - Byłaś na wycieczce w Indiach, a ja nawet nic o tym nie wiem?

- Chciałaś powiedzieć, że oszukana? Na pewno nie. Cieszyła się ogromnym powodzeniem u turystów, którzy już jej właściwości sprawdzili wcześniej.

- Tak czy siak, dziękuję ci za nią. Liczy się intencja. To kiedy tam byłaś? - powtórzył pytanie, na które córka nie udzieliła odpowiedzi.

- Joanna ci nie mówiła? Niedawno. Chciałam koniecznie zobaczyć Indie, a jak wiesz, jeszcze tam nie byłam.

Pytanie Jana wynikało raczej z ciekawości. Już dawno przestał

Jan Stanisław Smalewski, Bąkowo

POWRÓT

*W młodość W jej obrazy uśpione
w przestrzenie najbliższe duszy i ciała
wracam podróżą zbytnio utrudzoną
w próg domu codzienny własny kąt
łóżko stół talerz*

*Młodość - ona zawsze pozostanie wiosną
Zbyt chłodną może biedną zezowatą
ale narkotyczną od zapachu kwiatów
przesyconą nadzieją że tak zawsze
wszystko będzie kwitło*

*W młodość - bo gdzie syn marnotrawny
powrócić może wiedziony przeznaczeniem
na cmentarzyk wiejski pod kościółek
mały jak lampka nagrobna na ojcowej ziemi*

*Jak do korzeni do źródła albo do kołyski
powracać można w tę soczystość wiosny
ociekającą zielenią spinającą powroślem słomy
wolność traw lebiód i zbóż które
jeszcze nie dorosły*

*jeszcze nie dojrzały nie dosięgły zenitu
jeszcze ich przeznaczenia nie da się określić
Może są wiadome a może coś zmieni
pszenne kłosa w alkohol
Mleczne stada w rzeźnię*

miewać pretensje do córek, że o tym co robią w swoim życiu, i ze swoim życiem, nie informują ojca. To i tak wiele, że wreszcie po wielu latach, gdy w ogóle nie pamiętały o jego istnieniu, zaczęły czasami go odwiedzać i co nieco interesować się starym ojcem.

- Jak domyślam się, zatrzymałaś się u matki - spojrzał najpierw w oczy córce, a potem przeniósł wzrok na jej podręczną torbę podróżną.

- Tak - z lekkim skrępowaniem w głosie odparła Zofia - jeszcze dzisiaj wieczorem wyjeżdżamy obie do Gdańska. Zabieram ją do siebie.

Teraz ona popatrzyła na ojca, wykonując nieporadny ruch rękoma. - No wiesz. Byłabym szczęśliwa, gdybym mogła u siebie gościć was oboje.

Perspektywa pozostania na kolejne święta samemu w pustym domu już dawno przestała dręczyć Jana. Odkąd został sam, sam ze swoją samotnością, powoli oswoił się nie tylko z nią, ale i z wszystkimi jej konsekwencjami, w tym spędzania świąt w pokoju, do którego wzbraniał dostępu córce.

- To co, powiesz mi, co ukrywasz w tym zamkniętym pokoju? Pamiętam, że miałeś tam swoją pracownię. Nie widzę żadnych nowych obrazów - córka pokazała na ściany pokoju, w którym siedzieli. - Malujesz jeszcze? A może nie chcesz pochwalić się swoimi nowymi dziełami, przyznaj się.

Zamiast odpowiedzi, Jan podszedł do aneksu kuchennego i włączył elektryczny czajnik z wodą. - Pijesz jeszcze normalną kawę, czy może jakieś specjalne nalewki? - zapytał córki.

- Robisz mi wyrzuty, czy żartujesz ze mnie? - zapytała Zofia.

- Ani jedno, ani drugie. Świat się zmienia. Co raz to czymś nowym jesteśmy zaskakiwani, a za wami młodymi nikt z mojego pokolenia już nie nadąży. Pytam z ciekawości, bo zasoby mojej kuchni są naprawdę niewielkie. To znaczy pozostają tradycyjnie te same od lat.

- Napiję się z tobą zwykłej parzonej herbaty liściastej Junan, tato. Prawda, że taką zawsze lubiłeś?

- Prawda, dobrze zapamiętałaś. A co do malowania, nie maluję już. Od dawna nie maluję. Wydawało mi się, że wiesz o tym, że odstawiłem malarstwo na rzecz rzeźby. Ale pracownię mam w piwnicy i niewiele tam jest do pokazania. Może innym razem, jak kiedyś wpadniesz do mnie na dłużej.

- Chyba coś mi o tym Joanna mówiła, ale nie widziałam żadnej twojej rzeźby więc wybaczone, nie utrwaliło mi się.

Swoją drogą, jak to mówią, mam nadzieję, że to co robisz, jest bardziej profesjonalne od poprzedniego zajęcia?

- Swoją drogą - jak to podkreślałaś - nie o to mi chodziło. Ani moje obrazy, ani rzeźby nic z profesjonalizmem wspólnego nie mają. To swoisty kicz na potrzeby zabijania czasu i własnych niespełnionych ambicji. No i może trochę też potrzeby otaczania się namiastką sztuki, która jak wiesz, zawsze była bliska mojemu sercu.

- Tak, to prawda. Nie zapomnę, jak po maturze usilnie mnie namawiałaś, żebym podjęła studia w akademii sztuk pięknych. Mam to w genach po tobie, ale jak widzisz widocznie ciągłot do sztuki było w nich za mało.

- Nie zwalaj teraz na biologię. Miałaś naprawdę talent, a ja nadzieję, że zostaniesz artystką. Joanna zresztą podobnie.

- Joanna prócz tego pisała wiersze.

- No właśnie. I to najbardziej mnie bolało, że jakby na przekór ojcu, na złość jakby, żeby postawić na swoim, matka pokierowała wami inaczej.

- Tato proszę, nie wracajmy do tego, kto był winien. Ja wybrałam chemię i jestem z tego zadowolona, a Joannie nie poukładało się zupełnie z innego powodu, wiesz o tym.

- Masz rację. W końcu ważne jest to, że skończyłaś studia i że jesteś z siebie zadowolona. Ambicje ojca w stosunku

do swych dzieci już dawno, dawno temu przestały być ważne. Tak tylko wspominam, bo wywołałaś temat.

A wiesz dlaczego wolę rzeźbić, niż malować? Bo się zestarzałem. To tak, jak z lekarzami. W pewnym wieku chirurg musi odejść od stołu operacyjnego, bo zrobiłby krzywdę pacjentowi. Bo zaczynają mu się trząść ręce. A jak ręce trzęsą się malarzowi, to też precyzyjnej kreski na płótnie nie pociągnie.

- Jednak zależało ci na profesjonalizmie. Mogłeś przecież zamiast dłużyć w drewnie, malować abstrakcje. Jeden taki obraz wisi u mojej kuzynki. Chyba mama jej go dała. Nie ważne, ale wiesz co? Już kilka razy ją pytano, czy by go nie odsprzedała. Jest naprawdę profesjonalnie namalowany.

Jan uśmiechnął się do córki i sadowiąc się naprzeciwko niej, smakował ostrożnie gorącą herbatę. - Dajmy spokój sztuce. Opowiedz mi, co u ciebie słychać. Jak mąż, praca? Jak inne ważne sprawy?

Jan wiedział, że raczej niczego nowego się od córki nie dowie, ale przecież tradycyjnie wypadało o to zapytać. Zapytać o tradycyjne: co słychać? Nie chciał robić jej wymówek, że tak dawno u niego nie była, że nie miał od kilku miesięcy od niej wiadomości, że... No właśnie. Stary, doświadczony wilk wie, że z czasem skazany zostaje na samotność. Że na tę samotność skazuje go nie tylko natura, on sam poniekąd sobie na nią zastąpił swoim życiem. Robienie córce jakichkolwiek wymówek mogłoby tylko ją zrazić. To już lepiej niech zostanie tak, jak jest. Niech przyjeżdża z okazji świąt, przy innej okazji, która zdarza się rzadko, ale przecież się zdarza.

Zapewne ona też kiedyś zrozumie, że popełniała błąd nie pamiętając o starym ojcu i tak rzadko rozmawiając z nim o wszystkim, o czym tylko córce z ojcem rozmawiać wypada.

A może nie zrozumie tego nigdy? Może jej potrzeby ukształtowane zostały inaczej, przez inny świat i warunki. Gdyby Jan pozwolił jej otworzyć drzwi do tego zamkniętego pokoju i gdyby wyjaśnił sens tego, co tam by zobaczyła, może zmieniłaby swoje postępowanie, zreflektowała w czym tkwi sens życia w rodzinie? Chociaż...? Czyż można tego wymagać od młodej osoby, której dzieciństwo pozbawione zostało pełnego wymiaru rodziny, której rodzinny dom miał wiele pokoi, ale brakło w nim tego jednego. Tego, w którym rodzice razem z dziećmi spożywają posiłki, oglądają telewizję i rozmawiają na różne tematy, wymieniając ze sobą chociażby nie zawsze zgodne poglądy i mimo dyskusji przy nich pozostając.

Pewnie, że mógł inaczej pokierować swoim życiem. Każdy zawsze ma inny wybór, niż ten przy którym ostatecznie pozostaje. Iluż to mężczyzn, kiedy na przykład spożywają alkohol, w rozbudzeniu emocjonalnym wypomina swoim żonom: Gdybym nie trzymał się całe życie twojej spódnicy, byłbym zapewne twoim dyrektorem, w tej zasranej firmie, w której musisz tyrać za grosze. Albo odwrotnie, ile żon, kłócąc się o nową kieckę ze swoim mężem, nie wypomina mu: Gdyby nie to, że dałam ci się tak kiedyś głupio omotać, dzisiaj mogłabym być wielką panią. Jeździć z tym rudym Walendzikiem porządnym porche, bywać w luksusowych restauracjach, spędzać wczasy na Majorce, czy Bóg wie, gdzie jeszcze.

No właśnie, Bóg wie co mogłoby się zdarzyć, gdyby inaczej postąpił z tym, czy z tamtymi. Gdyby inaczej ułożył sobie życie. Jedno jest pewne: czasami wybory są ostateczne i nie ma co do tego wracać, nie ma co rozpamiętywać. A pomyłki zawsze kosztują. To tak jak z nieudanym zakupem butów czy spodni. Trafisz dobrze, długo nosisz i jesteś z tego zadowolony. Trafisz źle, musisz próbować trafić lepiej.

Z matką swoich córek trafił dobrze. Nie narzeka. Ich miłość była wyborna jak czekolada. Tak, trafnie to ujął, jak czekolada na którą apetyt miało zbyt wielu. Pewnie, że mógł ją trzymać tylko dla siebie, ograniczając reklamowania się na zewnątrz. Mógł zniewolić jak pięknego ptaka, zatrzymując w

złotej klatce. Tylko że to nie było w jego guście. Był artystą, piękno którym się otaczał, udostępniał innym. Niech zobaczą, niech także cieszą nim oczy, niech... funkcjonuje swoimi kanałami rozprzestrzeniania się piękna. Piękno też powinno mieć wybór. To znaczy powinno w pewnych sytuacjach decydować, czy pozostaje w domu wielkim jak muzeum, w swoim nieskazitelnym, ale jednym jedynym pokoju, czy... panoszy się po wielu pokojach.

W tym pokoju, do którego wzbraniał dostępu córkom, mężczyzna ukrywał przed światem właśnie taki symbol. Symbol piękna, którego nie mógł przy sobie zatrzymać na stałe. Portret swojej byłej żony. Majstersztyk - jak chwalił w duchu sam siebie. Naprawdę profesjonalnie namalowany obraz pięknej kobiety, którą była ich matka. Majstersztyk piękna, które tak naprawdę można było dopiero w tej postaci zamknąć w jednym pokoju.

Jan Stanisław Smalewski, Bąkowo

Pożegnanie z Lipcami

Nastata pełnia lata. Roboty huk, a dni długie, noce krótkie. Ledwie człowiek głowę przyłoży do poduszki, już wstaje świt, brzask na niebie, a na nogach trzeba być przed słońcem



U Borynów Hanka zawsze najpierwsza, bo Antek jeszcze nie wrócił z więzienia, wszystko na jej głowie, każdego trzeba popędzić, w każdy kąt zajrzeć, dopilnować. „Józka! - zakrzyczała - spiesz z udojem, na wsi już wyganiają krowy! Witek! Bierz śniadanie i wypędzaj! Pietrek! Wyrzuć gnój z obory! Rozrządzała zwijając się sama jak fryga; kurom podrzuciła przygarście ziarna, świniom kwiczącym pod chałupą wyniosła cebratkę z żarciem, cielęciu odsadzonemu od matki sporządziła picie, sypnęła kaszy gotowanej kaczątom i wygnała je na staw; nie przepomniała nawet bocka, stawiając mu w ganku żeleźniak z wczorajszymi ziemniakami, ze przyczajał się, klekotał, a kuł w niego i wyjadał. Była wszędzie, o wszystkim pamiętała i na wszystko miała sposobną radę”.

Jeszcze dzień i Antka wypuszczą, to sobie trochę odspanie Hanka, będzie mogła zająć się babskimi robotami,

pole zostawiając gospodarzowi. Tymczasem jednak cały długi dzień trzeba się dobrze uwijać, żeby podotać wszystkiemu i na roli, i w obejściu, i koło inwentarza, i w domu, i przy dzieciach. Wreszcie zapada wieczór, pachnący, z niebem złocącym się w zachodzie; „z pól niesty się strzykania koników i głosy przepiórek, a po rowach i po bagnach sennie hukwały żaby. Dziecińskie wrzaski, śpiewki, to poryki bydła, rżenia, beki, gęgoty i turkotania wozów trzęsły się nad wsią”. Chłopy ściągają z pól, kobiety krzątają się wokół wieczornych udojów i obrządków. Jeszcze gdzieś słychać sąsiedzkie pogwary, jeszcze dzieci czyjeś kąpią się w stawie. Ucicha wszystko zwolna, strudzone Lipce zasypiają.

Tego dnia przypadło u Borynów pieczenie chleba. Na dworze skwar, a w izbie gorąco jeszcze bardziej, bo od szabasznika w sieni, w którym buzuje tęgi ogień. Hanka, rozmarzana

i omączona cała, zwija się jak w ukropie. To przegarnia ogień, to leci obtaczać bochny

i wynosi je na ganek na deskę wystawioną na słońce, by prędzej wyrosły. A tu trzeba nowe bochenki wyrabiać, bo ciasto już prawie kipi w wielkiej dzieży przyokrytej pierzyną. Hanka więc „tak zwijała się kole chleba, jaże tuman mąki zapełnił izbę i buchał przez okna; uwijała się, to dorzucając drewek do pieca albo i wyzierając za dziećmi. Strudzona już była z pracy i spieki, bo w izbie gorąc jaże dusił, a w sieniach, kaj się buzowało w szabaśniku, też ledwie odzipnął, że przy tym i muchy, od których roiły się ściany, brzęczały nieustannie i cięty wielce dokuczliwie, to prawie z płaczem oganiała się gałęzią i tak już była spocona i rozdrażniona, że robiła coraz wolniej i niecierpliwiej”. A tu jeszcze bociek się przyczaił, hycnął na ganek, gdzie bochny rosły, tytnął to jednym okiem, to drugim, i zaczął kuć w chleb, połykając wielkie kawały ciasta. Wygoniła go Hanka i zaczęła na nowo obtaczać podziurawione bochenki. A tu pora już wygarniać węgle z pieca, wkładać bochny, zalepiać piec... Ledwie się z tym uporała, a tu trzeba rzucić wszystko i lecieć na ogród, bo maciora sąsiadów weszła w szkodę. Nie dziwne więc, że „w chałupie było pusto i wszystko leżało rozbabrane i zamączzone, a Hanka kłóciła się z kimś w sadzie” - jak zastał domostwo Antek po powrocie z pola.

Antek wrócił z pola, bo pług musiał wymienić, któremu krój się oberwał po zahaczeniu o korzeń, pod lasem samym, do którego ten kawałek ziemi przytykał. A orał Antek ciężką, gliniastą ziemię niestrudzenie, bo trzeba było nadgonić robót za czas, gdy siedział w areszcie. Wrócił jako gospodarz, staro Macieja już nie stało. Pierwsze wyjście na pole po długim zamknięciu odurzyło go, w głowie się zakręciło, a jednocześnie radość wielka go rozpieęła: „Na ziemi się bowiem znowu poczuł, na ojcowej i praojcowej grudzi, między swoimi, to i nie dziwota, co radowała mu się dusza i każde bicie serca zdało się wołać na świat cały mocno i radośnie: - Dyc znowu jestem! Jestem i ostanę! Prężył się w sobie, gotów dźwignąć się na to nowe życie, którym już szedł ociec, jakim przeszły dziady i pradziady, i tak samo jak oni pochylał bary, by wziąć ciężki trud i ponieść go nieulekłe i niestrudzenie, aż póki Piętruś nie zastąpi go z kolei...”.

U Borynów czy u innych gospodarzy chałupa stoi od pokoleń, ziemia od dziadów i pradziadów, a Szymek Dominikowej musi zaczynać wszystko od początku. Matka nie pozwoliła mu się żenić, a jak sprzeciwił się i zaniósł na zapowiedzi z Nastusią, zapowiedziała, że nic z ojcowizny mu nie da, póki żyje. Zawziął się Szymek, poszedł z domu rodzinnego jedynie z gołymi rękami i tym co na sobie. Szczęściem, co dziedzic akurat sprzedaje ziemię - mogli z Nastusią wziąć kawałek gruntu, ze sześć morgów, na spłaty. Kamienie tam tylko i chwasty, ale Szymek szczęśliwy, bo gospodarz, na swoim! Co dzień wstaje przed świtem, leci na swoje pole i cały dzień, aż do mroku, robi aż do zapamiętania. Ziemia jego leży pod lasem, na skraju pól lipieckich, „ale Boże się miłuj, co to były za gronta! Kawał dzikiego ugoru, pełen dołów po cegielni, szutrowisk i kamionek obrosłych cierniami. Dziewanny, psi rumianek i końskie szczawie bujnie się pleniły po wzgórkach, a kaj niekaj z trudem wynosiła się pokręcona młoda sosienka, to kępa olch lub jałowców, zaś po dołkach i młakach sitowia i trzciny burzyły się kiej młode bory. Słowem, ziemia była taka, co pies by nad nią zaptakał”. Odradzali też wszyscy Szymkowi, ale on się zaparł, bo dziedzic tanio ją sprzedawał, a jeszcze obiecywał pomoc w drewnie. Odpowiadał więc każdemu: „W sam raz la mnie! Uredzę i takiej! Każda ziemia dobra, jak się jej człowiek dołoży!”. Dokłada się więc od świtu do nocy, sił nie szczędząc. Nawet na tym polu nocuje, w budzie naprędcie skleconej, żeby czasu nie tracić na schodzenie do wsi.

Jedzenie w dwojakach mu przynoszą, a on wgryza się w tę swoją ziemię, piędź po piędzi, bo „przecież to miał robić la siebie, la Nastusi, la przyszłego rodu Paczesiów”. Widzą tę harowę inni, widzą, więc i niezadługo zaczynają mu ludzie pomagać, nawet pan Jacek, dziedzicowy brat, co się z niego śmieją we wsi, ze na skrzypkach po miedzach gra i Weronczyne krowy pasie, razem z nim staje do roboty. A chałupę to stawiają już z Mateuszem i Adamem Kłębowym, a tak się zwijają, że w tydzień zieloną wiechę już można było zatknąć na kominie. W sam czas, bo już zaraz młodą żonę trzeba wprowadzić do domu. Nastusia na początku popłakiwała, bo ich całe gospodarstwo to ugór i gołe ściany, ale wnet coraz rzadziej, bo „wieś jakby się zmówiła na ich wspomnienie. Najpierwej przyszła Kłębowa z kokoszką pod pachą i stadem kurczątek w koszyku i snadź dobry zrobiła początek, bo prawie każdego dnia zagłądała do niej któraś z gospodyń, a nie z próżnymi rękami. - Ludzie kochane, a czemu się ja wam odstużę - szeptała wzruszona. - A choćby dobrem słowem - odparła Sikorzyna, dając jej kawał płótna. - Jak się dorobisz, to oddasz biedniejszemu - dodała rozsapana Płoszkowa, wyciągając z pod zapaski niezgorszy kawał słoniny. I nanieśli jej tyła, że mogło starczyć na długo”. Bo i prosiaka od Hanki i Józki dostali, i krowę od pana Jacka, i psa Kruczka od Jaśka Przewrotnego. Tak Szymek z Nastusią zaczęli gospodarzyć.

W tym roku u Szymka żniw jeszcze nie będzie, ale na lipieckich polach już się do nich szykują: „rychtowano nagwałt drabiny i moczono we stawie wozy co barzej rozeschnięte, oprzątało stodoły, że już stały wywarte naprzestrzał, gdzie w cieniach sadów wykręcano powrośla, zaś prawie pod każdą chałupą brząkały rozklepywane kosy, kobiety zwijały się przy pieczeniu chlebów i sposobieniu zapasów, a z tego wszystkiego zrobiło się tylachna skrżętu i rwetesów, że wieś wyglądała jakby przed jakimś wielkim świętem”. Gospodarze co dnia wychodzą na pola patrzeć, czy już kłosa dojrzałe, a że pogoda aż nadto, bo spieka, to przychodzi dzień na pierwszy sierp i pierwszą kosę. Zaczynają się żniwa - w pola wychodzi cała wieś, że tylko starcy schorzali zostają w chałupach. Lipce puste i jakby wymarłe, chałupy pozawierane, a na polach czerwienięją pasiaki kobiet, bieleją koszule chłopów, błyskają kosy i sierpy. Po paru dniach żęcia zaczynają wiązać zboże w grubachne snopy, ustawiać je na zagonach mendlami i przewozić do wsi. Toczą się wozy do stodoł, gdzieniegdzie na klepiskach słycać pierwsze cepy, jednak nie ma czasu odzipnąć, bo co prawda żyto najpierwsze zwiezione, ale swojej kolei czekają owsy, po nich jęczmień, a wreszcie i pszenica zaczyna się wyłacać. Idą więc znojne dni, ale „mimo tej ciężkiej pracy i takiego utrudzenia, iż niejednen zasypiał nad miską, wieczorami, kiej pościągali z pól, Lipce jaże się trzęsły od wrzawy radosnej, śmiechów, rozpowiadań, śpiewań a muzyki. Skończył się bowiem przednówek, stodoły były pełne, zboże sypało niezgorzej, i każdy, choćby najbiedniejszy, hardo podnosił głowę, z dufnością patrzył w jutro i roił się jakoweś zdawien dawna upragnione szczęśliwości”.

Któregoś żniwnego dnia przywlokł się do wsi ślepy dziad wędrowny. Znają go ludzie, ugaszczają, chętnie słuchają wieści i bajań. Dziad też ciekaw nowin, bo Lipce zna; i gospodarzy, i pomniejszych. Tym razem jednak, w żniwa, nie ma czasu na rozsiadywanie się, tyle co dowiedział się, że Hanka poszła z kompanią na pielgrzymkę do Częstochowy, stara Agata umarła, a Jagna, po wygonieniu ze wsi, leży bez zmysłów w chałupie Szymkowej. Ale już wozy turkocą, rozlega się szcęk naostrzonych kos; dziad rusza w dalszą drogę, ostatni raz zwracając się ku Lipcom: „Ostańcie z Bogiem, ludzie kochane”.

Jolanta Betkowska, Słupsk



Wielki Zbyszek Wodecki



Zbigniew Wodecki, wszechstronny muzyk, multiinstrumentalista, kompozytor, aranżer, piosenkarz, aktor i prezenter telewizyjny, parafrazując „człowiek orkiestra” - przez przeszło połowę stulecia bawił śpiewem i muzyką całą Polskę

Był muzykiem uniwersalnym, grał na wielu instrumentach, na skrzypcach, trąbce, fortepianie. Pochodził z Górnego Śląska, skąd wywodziła się jego rodzina. Jako miejsce jego urodzenia niektóre źródła, jak również sam artysta, podawał Kraków, natomiast inne - Łaziska w gminie Godów, niedaleko Wodzisławia Śląskiego.

Urodzony 6 maja 1950 roku w Krakowie, zmarł 22 maja br. w Warszawie; jest honorowym obywatelem gminy Godów. Już w wieku pięciu lat związany był z muzyką. Z wyróżnieniem ukończył Państwową Szkołę Muzyczną II st. im. W. Żeleńskiego w Krakowie, w klasie skrzypiec Juliusza Webera. Karierę muzyczną zaczynał w latach sześćdziesiątych i był związany z kabaretem „Piwnica pod Baranami” oraz zespołem „Anawa”, a także z Orkiestrą Symfoniczną Polskiego Radia i Krakowską Orkiestrą Kameralną. W latach 1968-1973 towarzyszył Ewie Demarczyk jako akompaniator. W 1972 zadebiutował jako piosenkarz na X Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu z zespołem „Ikersi” i otrzymał nagrodę za debiut.

Duża pracowitość Wodeckiego i pełne zaangażowanie przyczyniły się do szybkiej jego kariery. Odnosił sukcesy na wielu festiwalach, m.in. w Rostocku, Pradze. W Słonecznym Brzegu (w 1984 r.) otrzymał nagrodę za wykonanie piosenki

bułgarskiej. Wielokrotnie występował na festiwalach w Opolu i Sopocie. Największe przeboje artysty to: „Chałupy Welcome to”, „Lubię wracać tam, gdzie byłem”, „Z Tobą chcę oglądać świat” - w duecie ze Zdzisławą Sośnicką, „Zaczynij od Bacha”, „Izolda”, „Opowiadaj mi tak”.

Dużą popularność przyniosły mu wykonania piosenek w inscenizacjach telewizyjnych w tytułowych animacjach „Pszczółka Maja” i „Rudolf czerwono-nosy Renifer”. Telewidzowie długo utożsamiali go z „Pszczółką Mają”. Występował również w kabarecie z Zenonem Laskowikiem. Był jednym z jurorów w polskiej edycji programu „Taniec z gwiazdami”. W stacji TVN prowadził programy: „Droga do Gwiazd”, „Twoja Droga do Gwiazd”.

Ósmego maja br., wskutek komplikacji po wszczęciu pomostowania aortalno-wieńcowego, artysta przeszedł udar mózgu. Od tamtej pory przebywał w szpitalu, w tym czasie zachorował także na zapalenie płuc. Zmarł 22 maja w szpitalu MSWiA w Warszawie.

Za wybitne zasługi dla rozwoju polskiej kultury został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Uroczystość pogrzebowa zgromadziła rzesze wielbicieli jego muzyki. W dzień pogrzebu, 30 maja dla uhonorowania jego zasług z Wieży Mariackiej rozbrzmiały dźwięki utworu Louisa Armstronga, „What a Wonderful World”.

Został pochowany w rodzinnym grobowcu na cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Był żonaty z Krystyną Wodecką od 30 czerwca 1971 roku aż do śmierci. Mieli troje dzieci - Joannę (ur. w 1972), Katarzynę (ur. w 1974) i Pawła (ur. w 1976).

Zbigniew Wodecki pozostawił duży dorobek w formie nagrań, np.: „Tak to ty” (EP) - 1973, „Zbigniew Wodecki” - 1976; „Dusze kobiet” - 1987, „Zbigniew Wodecki '95”, „Obok siebie” - 2002, „Płytynowa Płyta” - 2010, „Złota Płyta” - 1976, „A Space Odyssey” - 2015. Wydane zostały również albumy: „Największe przeboje” - 1992, Złota kolekcja: „Zaczynij od Bacha” - 1999, „The Best - Zaczynij od Bacha” - 2004, „Kompozycje” - 2013”.

Dla przypomnienia należy wymienić też pocztówki dźwiękowe i single: „Do szczęścia blisko” - 1972, „Tak chciałbym mieć” - 1975, „Byłaś dla mnie dobra” - 1980, „Chałupy Welcome to” - 1985, „Z Tobą chcę oglądać świat” - 1984, „Po co ten żal” - 1986, „Ufam ci” i „Rzucić to wszystko co złe” - 2002, „Opowiadaj mi tak” i „Posłuchaj mnie spokojnie” - 2015, „Panny mego dziadka” - 2016.

Duże przedsięwzięcia muzyczne stanowiły utwory wykonywane wspólnie z innymi artystami: Ireną Santor („Embaras” - 1999), Andrzejem Rybińskim („Mam czas relaksu” - 2000), Beatą Rybotycką („Psalm poranny”, „Abyś czuł”, „Stwardniej ci ła”, „Widzialność marzeń” - 2002), Michałem Jurkiewiczem („Nasza podróż” - 2010).

Zbigniew Wodecki otrzymał wiele nagród i wyróżnień. Na XVIII Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Sopocie w 1978 roku - nagrodę dziennikarzy, a na XVII Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu w 1979 r. - nagrodę w konkursie Premiery za utwór „Wspomnienie tych dni” i Nagrodę

Prezydenta Opola. W 1991 roku powtórzył swój sukces na XXVIII Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu - otrzymał wówczas nagrodę specjalną Polskich Nagrań oraz w konkursie Premiery za utwór „Sobą być”.

Dwukrotnie - w roku 1994 i 2007 odebrał „Prometeusza” - nagrodę artystyczną Polskiej Estrady, a w 2015 - „Mateusza” - nagrodę muzyczną Programu Trzeciego Polskiego Radia za muzykę rozrywkową. Rok 2016 był uwieńczeniem jego kariery - otrzymał bowiem „Fryderyka” za album roku „A Space Odyssey” i utwór roku „Rzuć to wszystko co złe”. Za swoją wybitną działalność artystyczną otrzymał również - w 2011 roku srebrny medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” i odznakę „Honoris Gratia” w uznaniu zasług dla Krakowa i jego mieszkańców. W 2017 odebrał „Labor Omnia Vincit” - za wkład w rozwój polskiej muzyki rozrywkowej.

Pozostały wspomnienia po wielkim muzyku i wokaliście, który również kształtował swój wizerunek, pielęgnując piękne, można powiedzieć barokowe włosy. Satyryk Szymon Majewski na swoim Facebooku przytoczył anegdotę o słynnej jego fryzurze. „Zbigniew Wodecki. Wspaniały gość odszedł. Pamiętam taką historię, jako młody leszcz satyryk napisałem felieton pełen żartów o jego włosach. Kiedy wyszła gazeta, akurat byłem w Międzyzdrojach, wchodzę do kiosku, a pani w sklepie mówi: - Niech pan uważa! Wodecki jest w mieście! Wystraszyłem się, że go spotkam i... oczywiście godzinę później go spotkałem. Nie miał pretensji, śmiał się.

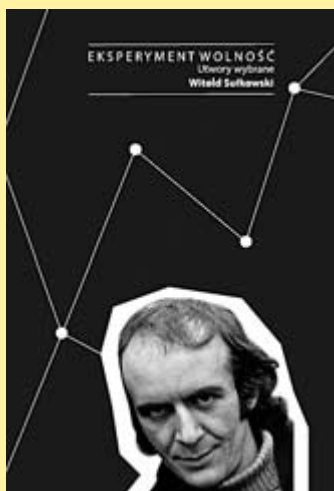
Włodzimierz Lipczyński
Słupsk

Na podstawie: <https://pl.wikipedia.org/>

Witold Sułkowski - wywrotowiec i rewolucjonista



„Po latach pisał.: „Przyprawilem sobie gębę wywrotowca, zawodowego rewolucjonisty, a tęskniłem za bezinteresownym, a zarazem modelowym obrazem rzeczywistości. J wtedy trafiłem na Gombrowicza, który pokazał mi, że mój dramat nijakości i niedojrzałości jest dramatem uniwersalnym, a już sam potrafiłem wywnioskować, dlaczego w Polsce ma on szczególnie ostry przebieg.”



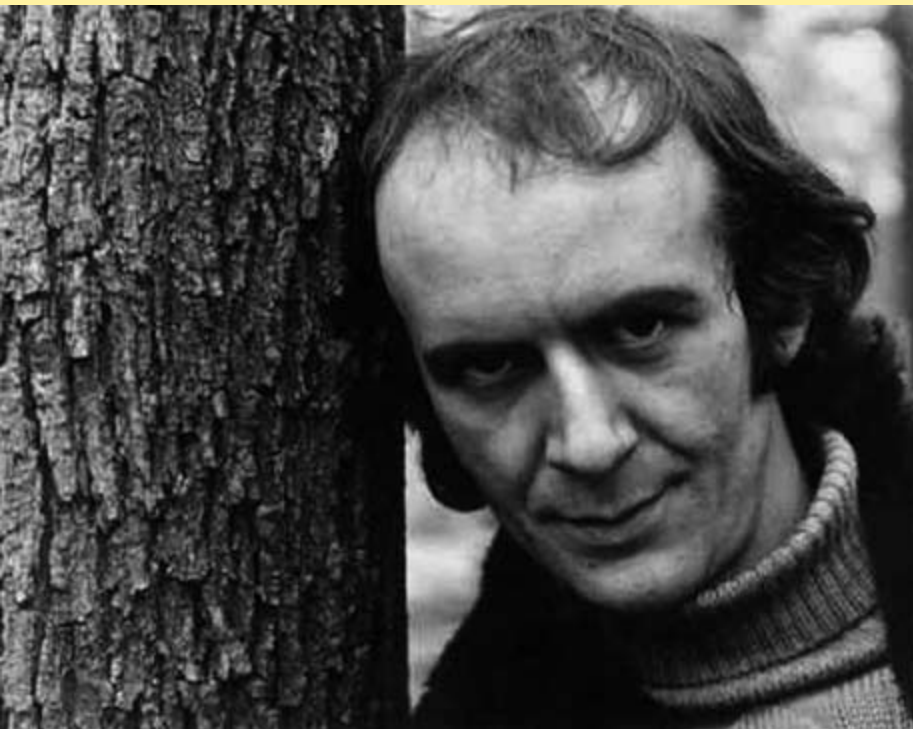
Witold Sułkowski (1943 - 2003) był delegatem studenckim z Marca 1968 roku, członkiem niepodległościowej organizacji „Ruch” - za co zapłacił półrocznym aresztem. W latach siedemdziesiątych publikował w paryskiej „Kulturze” i redagował podziemny kwartalnik „Puls”, był też działaczem „Solidarności”, internowanym na siedem i pół miesiąca w stanie wojennym, a pod koniec życia - dziennikarzem „Głosu Ameryki”.

Polityczna i literacka aktywność nie pochtaniła go całkowicie. Realizował się przede wszystkim w rozmowach z przyjaciółmi. Był wtedy mistrzem zabawnych opinii i niezrównanym ironistą z fantazją. Rodzina jego miała szlacheckie pochodzenie zarówno po mieczu, jak i po kądzieli. Szczyciła się pokrewieństwem z Marylą Wereszczakówną i Marią Rodziewiczówną. Bardzo mocno kultywowano w niej rodową pamięć. Witold sporo opowiadał o różnych krewnych. Na ścianach rodzinnego domu wisiły obrazy stworzone przez jego wujka. Jego dziadek odebrał sobie życie w Mandżurii strzałem w głowę po przegranej w kartach. Wtedy babka przeniosła się z synem Kazimierzem, przyszłym ojcem Witka do majątku krewnego w Besarabii, wówczas jeszcze w guberni rosyjskiej. Po pierwszej wojnie światowej, nie zmieniając miejsca zamieszkania,

znaleźli się oboje na terytorium państwa rumuńskiego. Ojciec Witolda zdał maturę w Rumunii i wyjechał na studia do Lwowa. Studiów jednak nie ukończył i był przez wiele lat bezrobotny. W tym czasie czytał wiele dzieł historycznych i powieści, które podsuwał potem swoim dzieciom. Jego pierwszym dzieckiem była urodzona jeszcze przed wojną Ewa. Witold przyszedł na świat 10 września 1943 roku. Mieszkali wtedy w Rakowie pod Warszawą, kilometr od Okęcia, a po wybuchu powstania, z całą rodziną wyjechali na wieś pod Mszczonowem. Była to bardzo biedna wieś, warszawiacy umierali tam z głodu.

Po wojnie rodzina Sułkowskich przeniosła się wraz z tysiącami innych warszawiaków do Łodzi. Ojciec Witolda reaktywował przy ulicy Piotrkowskiej sklep muzyczny, który prowadził z powodzeniem. W 1949 r. sklep jednak przestał istnieć, ponieważ wyrzucano z Piotrkowskiej (główna ulica w Łodzi) wszystkich prywatnych kupców. Kolegą Witolda ze szkolnej ławy był Stefan Niesiołowski, z którym dzielił zamiłowanie do entomologii, a gdy obaj dorosli - do polityki. Punktem zwrotnym w jego biografii były wydarzenia marcowe, które przeżył jako student V roku filologii polskiej na Uniwersytecie Łódzkim. Uczestniczył w wiecach protestacyjnych, był delegatem studenckim. Wspólnie z dwoma kolegami opracował petycję w sprawie wznowienia w Teatrze Narodowym przedstawienia „Dziadów” A. Mickiewicza. Wszedł wtedy w orbitę zainteresowania Służby Bezpieczeństwa. W kwietniu 1968 r. funkcjonariusz SB przeprowadził z nim rozmowę ostrzegawczą. Zawieszono go w prawach studenta - na polonistykę wrócił dopiero w 1972 roku. Znalazł czasowe zatrudnienie jako stróż w Spółdzielni Inwalidów „Zorza”, potem los okazał się dla niego łaskawszy i zaczął pracować jako korektor

w łódzkiej Drukarni Dziełowej. Trauma Marca przyspieszyła jego intelektualne dojrzewanie, w którym istotny udział miało spotkanie z twórczością Witolda Gombrowicza. Po latach pisał: „Przyprawiłem sobie gębę wywrotowca, zawodowego rewolucjonisty, a tęskniłem za bezinteresownym, a zarazem modelowym obrazem rzeczywistości. I wtedy trafiłem na Gombrowicza, który pokazał mi, że mój dramat nijakości i niedojrzałości jest dramatem uniwersalnym, a już sam potrafiłem wywnioskować, dlaczego w Polsce ma on szczególnie ostry przebieg.”



Oprócz stosunkowo łatwo dostępnych (bo wydanych w kraju) „Ferdurke” i „Trans-Atlantyku”, Witold zaczytywał się także jego „Dziennikami” wydanymi przez „Kulturę” i przemycanymi do kraju. Zauważył, że ludzie nie tylko mówią, ile „są mówieni”, unoszeni przez falę społecznych rytuałów i towarzyszących im zaklęć językowych. Stał się ostrym obserwatorem takich rytuałów panujących w PRL-u i z upodobaniem je demaskował.

Jakie były jego fascynacje poetyckie? Sam po latach wskazywał na dwa nazwiska: Mirona Białoszewskiego (umiejętność skrótu i poczucie humoru) oraz Zbigniewa Herberta (czystość tonu oparta na dojrzałej mądrości). Wkrótce wytworzyło się wokół niego środowisko osób zainteresowanych uprawianiem pisarstwa. Wszyscy wstąpili w 1969 r. do organizacji „Ruch”. W grudniu Witold ożenił się z 19-letnią studentką polonistyki, Anną Wąsowską i krótko po ślubie nastąpił moment literackiej nobilitacji pisarza - miesięcznik „Więź” opublikował mu pierwszy wiersz. 31 lipca 1970 r. zatrzymano go jednak z dziewiętnastoma innymi łódzianami posądzanymi o udział w „Ruchu”. Niebawem aresztowano także innego łódzkiego poetę - Jacka Bieriezina. Funkcjonariusze SB dowiedzieli się, że Witold uczestniczył w piątym zjeździe przywództwa organizacji. Z aresztu zwolniono go dopiero po sześciu i pół miesiącach, 11 lutego 1971 roku.

Witold Sułkowski był m.in. autorem „napastliwych aluzji politycznych”, a jej początki wiązały się z teatrem Studio Prób, założonym przez Pawła Nowickiego - studenta polonistyki Uniwersytetu Łódzkiego. Został kierownikiem literackim tego teatru, w 1972 dokonał m.in. adaptacji „Biesów” Fiodora Dostojewskiego. Wystawienie tej sztuki było dużym sukcesem grupy, na spektakle przyjeżdżali widzowie m.in. z Warszawy.

Podczas studenckich juwenaliów w 1973 r. Studio Prób wystawiło w Łodzi sztukę „Zebrałiśmy się” wg. tekstów Witolda oraz „Uspokojenie” Jacka Bieriezina. Służba Bezpieczeństwa uznała, że w obu sztukach znalazło się szereg „napastliwych aluzji politycznych” i zainspirowała ukazanie się na łamach tygodnika „Odgłosy” tekstu potępiającego Studio Prób. Aktywność SB nasiliła się jeszcze wiosną 1974 r., po wystawieniu sztuki Sułkowskiego „Karnawał”. Oficjalnie przedstawienie opierało się na tekstach Dostojewskiego, ale pisarz wplótł do niego fragmenty „Oddziału chorych na raka” Aleksandra Sołżenicyna. Próbowano ominąć cenzurę, ta jednak zabroniła dalszego wystawiania sztuki. Po interwencji SB u rektora Uniwersytetu Łódzkiego władze uczelni zażądały od Pawła Nowickiego zerwania współpracy z Witoldem Sułkowskim i Jackiem Bieriezinem. Dni Studia Prób były policzone: jesienią Pawła Nowickiego oraz kilku innych aktorów powołano do wojska.

W drugiej połowie lat 70-tych formowała się w Polsce silna opozycja demokratyczna i Witold Sułkowski włączył się do wielu jej działań. Pod koniec 1975 r. zbierał podpisy pod protestami w sprawie przygotowywanych przez władzę zmian w Konstytucji. Latem 1976, tuż przed zapowiedzianymi podwyżkami cen, powołano go prewencyjnie wraz z wieloma innymi opozycjonistami, na ćwiczenia wojskowe. Zetknął się wówczas z rusycystą Mikołajem Jagiełłą, z którym później współpracował w piśmie „Puls”. Wkrótce związał się też ze środowiskiem Komitetu Obrony Robotników. W tym czasie z Jackiem Bieriezinem zaczęli się liczyć na warszawskiej scenie literackiej. Mieli dobre kontakty z Leszkiem Szarugą, który wiosną 1976 r. zorganizował im spotkania autorskie w lokalu ZLP. Pozycja Sułkowskiego umocniła się jeszcze po publikacji w tym samym roku w paryskiej „Kulturze” tomiku prozy poetyckiej „Szkoła zdobywców”. Przedmowę napisał do niego Zdzisław Jaskuła, pod pseudonimem Marek Gruda. Tomik ten zyskał wielu wielbicieli, do których należeli m.in. Józef Łobodowski i Włodzimierz Odojewski.

Po tym wydarzeniu władze wprowadziły zapis cenzorski, który uniemożliwił Sułkowskiemu publikacje w oficjalnym obiegu. Narastająca inwigilacja sprawiła, że w listopadzie 1976 r. pisarz otrzymał wymówienie z pracy w Łódzkim Domu Kultury. Wylądował jako bibliotekarz w Dzielnicowej Bibliotece Publicznej Łódź-Sródmieście, gdzie zatrudniła go dyrektorka tej placówki. Szykany nie zniechęciły go jednak do dalszej działalności. Jesienią 1977 r. założył z Jackiem Bieriezinem i innymi opozycyjnymi pisarzami nieregularny kwartalnik literacki „Puls”, który okazał się mocnym głosem młodej literatury w Polsce. Z pismem współpracowali m.in. Stanisław Barańczak i Zdzisław Jaskuła. W pierwszym numerze ukazał się manifest artystyczny Witolda Sułkowskiego „Kilka uwag o prozie”. Zawarte w nim tezy były zbieżne z argumentami postawionymi w książce Juliana Kornhausera i Adama Zagajewskiego „Świat nie przedstawiony” z roku 1974, mówiły o oddaleniu prozy od rzeczywistości PRL. Atak został skierowany przeciwko twórcom opozycyjnym drukującym w drugoobiegowym „Zapisie”. Realizacją też zawartych w manifestie była powieść Witolda „Dysiek” - zabawna mozaika opisów zebrań partyjnych, libacji, rewizji policyjnych i pijackich peregrynacji po mieście głównego bohatera, drobnego pijaczka, w której pojawiały się wizje halucynacji narkotycznych przeplatane pastiszami propagandowego przemówienia.

W latach 1980-1981 Witold Sułkowski działał w „Solidarności”, a od czerwca 1981 r. był nawet członkiem Zarządu

Regionu NSZZ „Solidarność” Ziemia Łódzka. Redagował m.in. pismo „Solidarność z Gdańskiem”, związane ze środowiskiem KOR-owskim oraz pismo satyryczne „Pomruk”. W 1980 r. przyszedł na świat jego syn Mikołaj, rok później kolejny syn - Tomasz. Witolda internowano 13 grudnia 1981 roku i osadzono w Ośrodku Odosobnienia w Łowiczu. Przebywał tam do sierpnia 1982 r. Mimo trudnej sytuacji rodzinnej nie podpisał podsuwanej mu deklaracji lojalności. Wziął udział w 9-dniowej głodówce protestacyjnej. Uwężenie i trudna sytuacja najbliższej rodziny sprawiły, że postanowił wystąpić do władz USA o wizę imigracyjną. Do wyjazdu z Polski zachęcał go Tadeusz Walendowski, który pracował już wtedy w „Głosie Ameryki” w Waszyngtonie i znalazł tam miejsce dla Witolda. Wyemigrował z Polski jesienią 1982 r., a w 1983 został zatrudniony w „Głosie Ameryki”. Do 1984 współredagował londyńską kontynuację „Pulsu”. Później pisywał do wychodzącego

w Chicago dwujęzycznego czasopisma literacko-społecznego „2B”. Po różnych przeprowadzkach osiadł we własnym domu z ogrodem w miejscowości Rockville w stanie Maryland. Uległ fascynacji Ameryką i jej instytucjami demokratycznymi. Został członkiem Partii Republikańskiej i wspierał jej konserwatywne skrzydło. Bardzo tęsknił za krajem i starał się często przyjeżdżać do Polski po 1989 roku. Zmarł nagle 22 kwietnia 2003 r. w Łodzi. Dwa lata wcześniej minister spraw zagranicznych Władysław Bartoszewski udekorował go w ambasadzie RP w Waszyngtonie odznaczeniem państwowym w gronie 21 innych pracowników „Głosu Ameryki”. W 2001 roku został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, a w 2006 pośmiertnie Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Od 2006 r. Oddział Łódzki Stowarzyszenia Pisarzy Polskich organizuje konkurs poetycki jego imienia.

Jadwiga Michalak, Nacmierz

Dotykanie czasu



Pisanie o wierszach Zofii Marii Smalewskiej przypomina rozwijanie tkaniny kruchej i delikatnej, utkanej ze słów, metafor, ulotnych myśli i wrażeń. Dlatego tak trudno przełożyć język tej poezji na słowa zmiernające do jej opisu, znaleźć klucz, który otworzy świat barwny, zróżnicowany, mocno osadzony w emocji, zakorzeniony w przyrodzie i towarzyszących jej zmianach



Głównym bohaterem utworów Zofii M. Smalewskiej jest czas - ten miniony i obecny, który obejmuje poetkę swym bystrym nurtem. W biegu zdarzeń pojawia się pytanie o własną tożsamość i sens poetyckiego rzemiosła, które zadając sobie autorka nowego tomiku „Smaki życia i miłości”, który ukazał się w lipcu br., jednocześnie odpowiada:

*Dlaczego piszę? - Wpatrując się w leśne źródła
piszę wiersze by ujrzeć siebie i wypełnić pustkę (...)*

Próba zapisu ludzkiego doświadczenia jest niezwykle trudna i często kończy się niepowodzeniem, bowiem słowa są nieostre, nie różnicują wyrażenie rzeczywistości. Skoro nie potrafią oddać kłopotliwych emocji, jak zatem mogą stać się narzędziem w poszukiwaniu prawd ogólnych?

*Wszystko w jednym szeregu
starzec kaleka i pies
Brak mi słów doskonałych
brak dłoni które zaciśnięte jak zęby
doniosłyby wodę spragnionym...*
(Słowa)

Czym zatem jest poezja? Zdaniem poetki Z. M. Smalewskiej jest utrwalaniem tego, co jednostkowe i ulotne - chwili, emocji, obrazu:

*Dzisiaj odwiedzam porty mojej młodości
Okruchy życia wraz z mgnieniami twarzy
Smakuję cierpkość niedojrzałej miłości
Namiastka spełnienia jak krew w żyły się wsącza
Z nią gorzyc rozczarowań spopielenych dążeń...*
(Miraże)

Misternie splecione słowa mają zarazem moc magiczną i ocalającą - przywołują to, co przeminęło, choć na krótką chwilę przywracają życie ludziom, zwierzętom, przedmiotom. Bohaterami lirycznymi wierszy poetki są zarówno jej bliscy: matka, dziadek, mąż Jan, babcia Róża, teść Kazimierz, prababka Rozalia, jak i znajomi z przeszłości: żeńcy, kowal ze starej kuźni, Antek, Maryna. Są także przedmioty, takie jak stare opuszczone domostwa, zabudowania gospodarcze, domowe sprzęty, czy dziedziczone sady.

Przeminęli ludzie, zmieniły się ich zagrody i używane przez nich narzędzia, a to co pozostało po nich, wydane zostało na pastwę sił przyrody - deszczu, wiatru lub ludzkiego zaniechania. Przykładem na to może być wiersz „Drzwi czasu”:

*Już niepotrzebna. Nie ma w niej zapachu łąk
i pól. Przez dziurawe deski ścian zagładają promienie.
Słońce bez skrzepowania oświetla dawne miejsca,
gdzie grzeszyła z Antkiem Maryna.*

*Rozrzucone graty ukazują swe okaleczenia.
Niegdyś idealne ich ciała porysował czas.
Kurz naznaczył piętno przemijania.*

*W ratanowym fotelu z wytartym siedziskiem
brakuje mojej mamy. Zostały po niej motek wełny,
druty i zniszczone okulary (...)*

Przykładem może być też inny utwór pt.: „Zdunkowa szopa”:

*Rozkrakiem stanęła Zdunkowa szopa
Chyląc się w ukłonie do drogi
Przebiegła stanucha zaparła się chytrze
o zwisające belki*

*Szczerbatym uśmiechem obdarza
podróżnych
Zabrakło jej pana
co wypychał ją po brzegi sianem (...)*

Zdawałoby się, że niszczącemu działaniu czasu oparła się jedynie przyroda wierna swemu naturalnemu rytmowi, mająca moc odradzania się. Gdy jednak przyjrzeć się uważniej, widać i na niej ślady działania czasu:

*Za chatami jeszcze parchate sady
czasem dąb staruszek przy drodze
(Chaty wiejskie - ostatnie matrony)*

*(...) na krzakach porzeczek łachmany pajęczyn
przy każdym podmuchu wiatru
unoszą się leniwie
(Wiosenny podmuch)*

Motywy przemijania, zniszczenia, śmierci są obecne w całym tomiku poetki, która mówi o nich bądź bezpośrednio, bądź je tylko przywołuje okazjonalnie:

*Krótki ten życiorys
choć wiosen tak wiele
Minęły lata bezimiennie
nie pamiętam nazw i dat
zapomniałam ludzi*

*Przesypały się
jak ziarenka piasku w klepsydrze
odmierzyły czas
odeszły...
(Życiorys)*

Niszczącej sile czasu poddane jest wszystko i wydawałoby się, że nie ma przed tym ucieczki, a jednak poetka znajduje swój azyl. Jest nim miłość do Jana. Ona ma moc ocalającą i choć, jak pisze autorka tomiku „Smaki życia i miłości”, przyszła spóźniona, ma siłę życiodajnej wiosny. Zaciera w pamięci minione, nie zawsze życzliwe lata, jest impulsem do życia i tworzenia:

*(...) Złamane serce długo czekało
by raz jeszcze ożyć nadzieją
- sekretnie skrywaną
zapomnianą*

*Wytrzępałam pościele
wysuszyłam poduszki
Już nie płaczę
Od nowa zapisuję swój życiorys*

*Przy Tobie
odradzam się co rano
jakby czas się zatrzymał...
(Mój życiorys)*

Zofia Maria Smalewska w swoich wierszach poskramia czas. Zatrzymuje zegar, by w swej podróży z Pegazem



pokazać znajome miejsca, krajobrazy, ludzi, wśród których się wychowała. Zatrzymuje czas jeszcze w jednym bardzo ważnym momencie, w walce z chorobą, która jak w przypadku wielu innych kobiet wygrywających walkę z rakiem, dotknęła ją ciężko, doświadczając dramatem dni spędzonych w szpitalu, podczas radioterapii, czy długich dręczących chwil wyczekiwania na wyniki kolejnych badań lekarskich. Jej siła ducha, wola walki i mocny charakter pozwalają odpędzać demony, zwyciężać słabości ciała, trwać w wierze we własne zwycięstwo.

*(...) czy serce krew oddech wystarczą żeby żyć
przed oczami paciorki różańca
zapominam podnieść powieki otworzyć oczy
(...) olbrzymia membrana zamiast serca
czuję zapach kamieni boję się
walczę nie rezygnuję - to moje życie
wierzę że dam radę
że to wszystko ma jakiś sens
większy niż powiedzenie - do widzenia
zwłaszcza o tej porze dnia
(Bezsilność)*

Niezwykłe plastyczne w wierszach poetki są opisy występujących w nich postaci, a zróżnicowanie języka poetyckiego powoduje, że narysowane przez nią portrety są bardzo wyraziste. Dotyczy to także przyrody. Jej obrazy malowane poetycką metaforą pokazują ją podobnie jak w najpiękniejszych wierszach Bolesława Leśmiana od podnóża, od spodu, „z żabiej perspektywy”. Tak jest na przykład, gdy przywołuje dziadkową pasiekę, w której słychać rozmowy królowej z robotnicami, czy las, w którym rozbrzmiewa muzyka konwaliowych dzwonków... Gdy jej „marzenia senne splatają się z rzeczywistością”.

„Smaki życia i miłości” Zofii Marii Smalewskiej przypominają wędrówkę po kuchni Afrodyty wśród ziół, zapachów i pocałunków. W słowach:

*Wysilam myśli gonię marzenia senne
Przymuszam chwile by trwały bez końca...
(Sen o uści)*

nie ma krzty cienia przesady. Czytając te wiersze chciałoby się zawołać: Chwilo trwaj wiecznie!

Małgorzata Cimek-Gutowska, Warszawa

wiersze najnowsze

Marian Kwidziński, Białogard

PRAWO GŁOSU

Smak życia nie przygasa
choć gasną gwiazdy, świeczniki
wręcz odwrotnie
śpiew ptaka uspokajającego
w tej orgii hałasu
by dostał prawo głosu
w górze stado chmur
jak owce zbłąkane
bez dyrygenta

Selekcja dźwięków
z niedomkniętych okien
uzupełnia partyturę chaosu
nieustający konkurs
trwa kompozycja udręczenia
wystarczająco dużo
wystarczająco mało
W drzwiach korytarzy
bez modnego nazwiska
też prawo głosu się przeciska
nieczytelnie przepływają szepty
opuszczony wynędzniały pies
wyraża oczami swe prawo głosu
zaopiekuj się mną

Prawo głosu staje się stałym zajęciem
do prawa głosu trzeba się przyzwyczaić
A gdzie miejsce na prawo głosu
własnego sumienia

ZAPOMNIANA RÓŻA

„Nie licz na krucze łzy...”

Nie byłam przy stole
adwokatem
skrzyżowanych słów
Nie pieściły mnie ręce
zakochanych
wyciągnięte do nektarpoju
W salonie nie brzęczała
tkliwa
muzyka spełnionych
Nie było aplauzu spojrzeń
zazdrosnej porcelany
Fotografka nie nadskakiwała
popraw dekolt
uśmiech
przyłóż do rany
Perfumy nadziei opadły
Wyszłam wyczarowana z deszczu
w orszaku żałobnym
Po cóż mi raj
bez ludzkiej twarzy

Piotr Grygiel, Jasień

META-MORFOZA

Wczoraj zszedłem z drzewa
ćwiczę
kończyny górne i dolne
między serdecznym a wskazującym
dysonans artretyczny
skutek zacerpniętej wolności
słowa
zwyczaj każde stosować zabezpieczenie
klimatyczne
raz tu (na górze)
raz tam (na dole)
lub balans łączny (wzajemności)
wyniosłość obcasów przerasta piętę
achillesową

sięga trzewi
w gorsecie
turbulencja inkubatora czaszki
nakryta czapką
obejmuje szczerlinie
oczodoły rozbieganych gątek
w kącikach ust czyha
belkotliwy odlot
pod ciężarem śliny warg
cedzi posunięcia
przed siebie
ból rozciągniętych mięśni
maksymalizuje skurcz
dokonuje streszczenia
wątpliwych
przedsięwzięć
splot

Kwiecień, 2017 r.

Jan Stanisław Smalewski, Bąkowo

WIERSZ O BRONIE

Cóż z tobą zrobili bronno skrzydlata?
Zardzewiałaś,
dygoczesz - chce ci się płakać.
No dobrze już, dobrze,
uspokój się bronno.
Rdzeń usunę zaraz
- odrzewiacz, druciana szczotka
i szmata.

No co zęby szczerzysz,
jakbyś zobaczyła kamień?
Gdzie byłaś bronno przez te długie lata?
Kto z tobą biegł po zaoranym polu?
Kto cię zębami odwrócił do świata,
pozwolił zardzewieć,
jakby umrzeć pomógł.

No co zęby szczerzysz?
Nie widziałaś ugoru?
Odpocząć nam trzeba
w wierszu jak po wólcie na miedzy.
Jak po ciężkim dniu pracy
w cieniu wiekowej lipy
pod starą stodołą.

ZA CHWILĘ JESIEŃ

Nieregulame linie rysunku Pabla Picassa
nakładają się na ostrość barw lata
Za oknem jak żyrafa na obrazie
Salwadora Dalego płonie jarzębina
ogień serca odciska pieczęć artyzmu

Kwitną wszystkie barwy
płoną wszystkie słońca
W zasięgu wzroku zenit z ukrytymi
gwiazdami
Zanim odbijając przestrzeń wszechświata
rozbłyśnie pięknem nocy
położę delikatnie dłoń na ramieniu przyszłości
otworzę drzwi jutra

Moja córka w welonie nadziei wypowie
magiczne aż do śmierci

Przeszłość wtopiona we mnie przenika
receptory
utrwała ślad na skórze zakwita wspomnieniem
Jak on ją kochał - byli wówczas w raj
nie zachodziło słońce ich miłości
żarzyła się serca czerwona pochodnia
węża nie było jeszcze
nie rodziła jabłono

Dwoje szczeniaków - odkrywcy galaktyk
On pierwszy zrozumie ten kolor wieczności
posadzi jabłono zbuduje świątynię
Ona wciąż nudzi w głowie jej czort wie co
syk węża jabłko pragnienie rozkoszy

Diabeł zawinił ukarany człowiek
czerwoną bramę do piekła otworzył

Lech Kamiński, Koszalin

LATAWCE

wzbiły się w niebo kolorowe marzenia
wysoko - nad konary najwyższych drzew
kolorowe ptaki tęskniące za słońcem
zaglądają wścibsko do najwyższych chmur

kładą uśmiechy na ustach dzieciom
przyjmują życzenia płynące z ich rąk
na niebie jak statki wiatrem targane
czego możemy więcej od nich chcieć

uwiązane na linie szalone marzenia
wolności pragną - ulecieć z wiatrem w dal
natykać się przygody chcą na wieki

wolne jak ptaki w chmurach skąpane
są częścią nieba - jak one - jak wiatr
wzięty zerwać na zawsze

nasze marzenia w snach

Aldona M. Peplińska, Motarzyno

MOJE MELANCHOLIE

Byłam dziś w naszym domu
Bez troski dziecięcych zdarzeń
Nie powiedziałam o tym nikomu
O tym o czym ciągle marzę

W pędzącym szaleńczo samochodzie
W zgiełku huczącego miasta
O ciszy leniwie drepczącej w pogodzie
Zapachu domowego ciasta

Spokoju niedzielnego popołudnia
W zapachu suszonej sterty siana
Przy ryczących silnikach dumnia
W wypadkowych łzach od rana

W śpiewających iskrach ogniska
O smaku śmietankowych cukierków
Betonowych sztachetach blokowiska
Koguciku z odpustowych papierków

Tak mi tęskno za dawnym obrazkiem
Mojej wsi maleńkiej kochanej
Kiedy szło się do lasu brząskiem
W buzi śmiejącej lecz jeszcze zaspanej

Tak mi słodko na myśl o deserach mamy
Zabawach w szopie obtłuczoną Lubianą
Kąpielisku z blaszanej szarej wanny
I misiu trociniaku z rączką oberwaną

Tak mi błogo gdy siadam pod drzewem
Starej jabłoni której jabłka płaczą
Na wzruszenie co w sercu śpiewem
Moją miłość do miejsca znaczą.

ZAŻALENIE

Gdzie podziały się dawne spojrzenia
I radosne uśmiechy przy pracy
Wspólne pierwsze zabawy w berka
Albo pomysł na nudę ciekawy

Dokąd poszły rozkwiecione łąki
Pełne wianków dziewczęce głowy
Czy złociste zbożowe meble
Z kostek na ściemiskowym polu

Kiedy przestał cieszyć obrazek
Ciszy błogiej wiejskiego porządku
Przy kapliczce splecione dłonie
Tętno na końcu jak na początku

Skąd się wzięły rumieńce wstydu
Gdy o cennych przepisach pokoleń
Gdzie tradycja na domowym stole
Cenny człowiek bez dobrobytu

W jakie suknie dziś ubrać ugary
By pokusić urodą prawdziwą
I przypomnieć dziś zapomniany
Jej czar przeczudny kochany

Dzisiaj płacze niejedno serce
Gdy się bocian nawet zawaha
By domowe piskłęce pielesze
Porozkładać na starych konarach

Stojąc na zapomnianej ziemi
Która tęskniąc usycha chwastami
Śpiewam „Chwalcie łąki umajone...”
I się pytam własnymi łzami...

Ireneusz Borkowski, Słupsk

STARA WIEŚ

Jeszcze ciemno czwarta rano pierwszemu
kur już zapiał budzika nie miał
gospodarz w swojej chałupie z kurnika
odgłos przebudzał go ze snu chociaż
bolało w styranym kregosłupie to musiał
iść czekało na niego zborze do zebrania
miał tylko kosę i konie stare dwa żona
mu już chleb zdążyła upiec w południe
z mlekiem też do niego szła Tak to się
żyło na wsi przed stu laty kiedy nie było
techniki tak jak dziś Teraz jest łatwiej
może lepiej na pewno inaczej

Janina Miller, Nowa Wieś Lęborska

PŁACZĄCA WIERZBA

Płaczesz wierzbo.
Liście Twe jak łzy
w rzekę spadają.
Posłuchaj jak wiatr
pięknie na łąkach gra,
nuty z kwiatów wybiera.

Powoli świta, miłości mej
nie zobaczę.

Jakie w Tobie szukać wierzbo,
słowa miłości?

Bramy w sobie zamknęłaś.
Tylko wokół Ciebie trawy porosły.
Wiatr światło rozwiewa.

Wznosiłam korony ku niebiosom,
by prosić Boga o śluby.

Usiądź przechodniu na pniu mej kochanej,
o niej Ci opowiem.

ZOBACZ MOJE DZIECKO

Zobacz moje dziecko
ile gwiazd na niebie!

Wybierz jedną dla siebie.

Żeby mogła,
nieba bym Ci uchyliła
i gwiazdeczkę tę wybraną
w rączki włożyła.

Zorzę polarną
chciałabym w kieszonkę
Ci podarować
i całe Twe życie mocno osłodzić!

Kiedy urośniesz
i gwiazdy będziesz liczyła na niebie
Przypomnisz sobie, że z matką
jedną wybrałaś dla siebie.

Ziemowit Szafran, Słupsk

W OGRODZIE WSPOMNIENI

Wracam myślami
Do lat minionych
Do chwil w ogrodzie
Mego dzieciństwa
Dom był w kolorze lnu
Bluszcz nad oknami
Niby zazdrostki
Wieczór sierpniowy
Niósł zapach floksów
Pszczółki tańczyły nad różami
W cieniu jabłoni
Dziadek palił fajkę
Dzisiaj w ogrodzie
Wiatr hula w chaszczach
Drzewa ze smutku
Na wpół zdżiczałe
Dom malowany w ciemne lizaje
A za szybami matowymi
Zamiast firanek - pajęczyny
I tylko ptaki mają mieszkanie
Dziadek z portretu
Spogląda na mnie
Więc przechowuję w swej pamięci
Jak drogocenny klejnot w sejfie
Ten ogród z moich lat dziecięcych.

Halina Staniszevska, Słupsk

PRZYMIARKA DO PODRÓŻY

w takt napierającej ciszy
przekraczamy horyzont bycia
wysani przez grawitację
drugiej strony istnienia
materia wyzwala pierwiastki
ze swego naczynia
pozwalając istnieć nowemu bytowi
na nasze podobieństwo

Emilia Maraszkiewicz, Darłowo

PRZYJECHALI LETNICY

ta sama plaża ta sama
ten sam piasek żarzy się jak popiół
z niewygaszonego ogniska

gorące lato biegnie ku nim
złote słońce chlusta promieniami
i osłepia znieca

wydeptane wszystkie parawany
niczym skrzydła olbrzymiej ryby
wyrzuconej przez fale

ziarna piasku wskakują na twarz
jak mrówki biegają po nagrzanym ciele
potem odpoczną kilka chwil

szczyty wydm lśnią blaskiem
ciągle dymią przesuwają się na ląd
krzyczą dotkliwą bielą

wokół szarość zieleni błękit
teraz każdy kamyczek czy morskaczyn
jest wyjątkowy jak bursztyn

Jan Kulasza, Strzelce Krajeńskie

BILET DO ODLOTU

stanąłem w kolejce
po bilet do nieba
kasjer sprzedać mi nie chciał

poszedłem do meblowego
tam biletów nie mieli
może stolarz mi go wystruga
jeszcze nie teraz mam
dużo innej pracy

to gdzie ma go kupić
choć tak bardzo mi
nie spieszy poszedłem
do kościoła żeby się
pomodlić

tam przy konfesjonatach
kolejki - może tutaj sprzedają
takie bilety stanąłem w kolejce
i dostałem bilet za darmo
gratis tyle że nie oznakowany
rok datę i godzinę
mojego odlotu

Elżbieta Staszewska, Słupsk

MORZA WIDOKI

W porcie szeregiem kotłowane statki,
Wiatrem gnane pod prąd - wracają,
Zamiast ciszy - w hulance.

Nad brzegiem senne kąpiele,
słońcem smagane i wiatrem - stada mew,
tłumy ludzi na plażach,
w letnich kąpielach - morza uroki.

W spokoju fal horyzontu dal,
aż z niebem się łączą,
morze spokojem kamniące nas,
w podtrzymywaniu, gdy daleko do dna.

Tomasz Mroczkowski, Słupsk

TWOJA MŁODOŚĆ JACKU

(wiersz dedykowany Jackowi
Kaczmarekowi 1957-2004)

Są piosenki i piosenki
Piosenki z duszą i bez niej
Twoje piosenki Jacku mają duszę
Wnikają w głąb człowieka
Nutami i słowami splatają neurony
w najdoskonalsze obrazy
Malują przestrzeń, czas i historię
Przeziwiają do szpiku
Płyną krwiobiegiem wprost do serca
Dozują po mistrzowsku uczucia
Twoja młodość Jacku
nigdy się nie rozmyła
Ona wciąż trwa...

Emilia Zimnicka, Izbica

NIE MA RADY

Na przemijanie nie ma rady
Tak jak na miłość
By bez zdrady trwała przez życie
Wszystko przemija, młodość, uroda
Czas wciąż odpływa bystrą wodą
Lęk pozostaje przed ciemnością

Gwiazdy powstają lat tysiące
W mgłę się zmieniają pulsująco
Czas je przemienia w ból przestworzy
Tylko żołąk ludzki wciąż się mnoży

Zenon Marian Lasoń, Słupsk

NA JANA

W błękitach nieba i chabrów
Śmiało się słońce rozpalone złotem
A łany zbóż chyliły się jak trzciny
Pod ciężarem kłosów
Radosny śpiew skowronka dolatywał z góry

Motyle w bieli tańczyły nad piaskową
Drogą usianą mleczami
A po niej dzieci biegały wesoło
I łapały lato w swe dłonie beztrudno

Gospodarz na podwórko spod wiaty
Wyjechał żartocznym bizonem
Potem go obejrzał i szaty poprawił
Jak niegdyś „karego” nakarmił, napoił
I pogłaskał czule

Na Jana w lesie jagody wychyliły głowy
Podając ręce kozakowi z boku
Proszą do tańca
Młode jarzębiny stroją się w korale
I malują usta na bal dożynkowy
- ale będzie wesoło
- ale będzie zabawa

Irena Peszkin-Bobińska, Koszalin

PROGI I KURTyny

A już się zdawało
że nie ma za wysokich progów
i kurtyn żadnych
Że nie będziemy się potykać
i wplątywać
w draperie poszarpane
Że wszystko oczywiste
na tej scenie -
proste zrozumiałe
a role obsadzone właściwie
Tak nam się zdawało
Ale to żaden krach...
Wytrwałość i prawda
poniosą nas
i roztańczymy się na niwie
pełni słusznego oddechu
Na wiatr historii rzucimy
kolejną kurtynę
Nie przestaniemy nam świata

Małgorzata Beskosta, Słupsk

ŻYCIA CUD

Słowa nie układają się tak jak chcę
lecz potrafią mimo to wyrazić skrucie dnia
i żal za jutrem, które w rozkwicie jak pisklęta
jeszcze ślepe, ufne wobec świata, czekają

To piękne móc mówić że kocham, że pragnę
To piękne widzieć świat z odrobiną wdzięczności
To mądre, słów używać by dziękować światu
za życie które wciąż zbyt krótkie, zbyt wspaniałe

Oddzielam nic, łącząc wczoraj z jutrem
i żegnając ptaków klucze mrugnieniem łez
Przyjdzie czas że polecę za nimi, lecz teraz
utulę cichym wierszem jedyne moje życie

Wieża ludu Mamra



Magda coś krzyczała, ale nie mógł jej usłyszeć. Dzielili ich piętnastometrowa wysokość i szum wiatru. Zorientował się, że wszyscy są razem i tak jak on, zamknięci w skalnym szybie. Czerwone oczka wydostały się tymczasem z otworu i wirowały po pomieszczeniu, zatrzymując się na chwilę przed mężczyzną i przyglądając się mu z uwagą



Płaskowyż rozciągał się po horyzont, jednak w którymś momencie załamywał się i spadał w dół wysokim na kilkadziesiąt metrów klifem. Zmurszały piaskowiec niekiedy odpadał większymi kawałkami skał i z hukiem kończył swój żywot w wodach Atlantyku. Niespełna kilkanaście metrów od załamania płaskowyżu stała wysoka wieża z piaskowca z otworami do złudzenia przypominającymi ludzkie oczy. Teren został ogrodzony, lecz nikt nie kontrolował obecności przypadkowych turystów. Nikt też nie znał pochodzenia wieży. Wiadomo było tylko, że stała kiedyś na obrzeżach wielkiego starożytnego państwa porównywalnego często z legendarną Atlantydą. Potem nastąpił niewyobrażalny kataklizm i olbrzymia połać płaskowyżu przestała istnieć. Wewnątrz wieży nie było schodów, na szczyt prowadziła wznosząca się łagodnie szeroka platforma przyklejona do ścian. Pośrodku znajdował się owalny szyb, tylko nigdzie nie było otworów wejściowych.

Ktokolwiek zbudował wieżę odznaczał się wysoką znajomością inżynierii budowlanej. Lecz czy służyła ona tylko

do obserwacji i ewentualnej obrony? Tego właśnie miał się dowiedzieć Jacek Burzycki, który wielokrotnie penetrował jej wnętrza podczas wypraw z ojcem i nigdy nie dotarł na szczyt. Miał wrażenie, że gdy już go osiągnął, to potem, kiedy wyglądał przez jedno z tych okienek ze zdziwieniem stwierdzał, że ponownie znajduje się u podstawy. Nie znalazł nigdy wytłumaczenia tego dziwnego zjawiska. Wieża przypominała Jackowi kościół w Trzęsaczu, którego fragmenty znikną kiedyś bezpowrotnie. Ze smutkiem spoglądał na jej szczyt. Później, kiedy w jego życiu pojawiła się Magda próbowali dotrzeć na jej szczyt rowerami i również tam nie dotarli. Oboje mieli wrażenie jakby wieża czegoś od nich oczekiwała.

Jacek lubił te wyprawy w góry Irlandii, zarażał tym pomysłem przyjaciół i tak długo wiercił im dziurę w brzuchu, aż wreszcie pięknego lata 2016 roku kilkunastoosobowa ekipa podróżników stanęła u podstawy wieży na płaskowyżu piaskowca i wiecznie zielonej trawy. Najmłodszym uczestnikiem był syn Jacka, Piotruś, zaledwie sześciolatek przyklejony do mamy w specjalnie skonstruowanym plecaku - nosidełku. Wieża stanowiła dla nich wyzwanie. Mogli spróbować penetracji pieszo, lecz Marek Błazek, znany w środowisku wspinaczy, jako jedyny speleolog stwierdził, że to zajmie im za dużo czasu. I prawie wszyscy, oprócz Magdy przystali na pomysł jazdy na szczyt rowerami.

Tej nocy rozbili namioty obok wieży. Magda szybko się obudziła w środku nocy, bo coś nie pozwalało jej spać i zapraszało pod gwiazdziste niebo. Siedziała długo samotnie na kawałku ocalałych murów, rozmyślała. Jacek ją zaniedbywał. Ciągłe nieobecny w domu, wiecznie zapracowany, aż przypadkiem znalazła u niego bilety do filharmonii. Odkryła jego romans, chciała odejść, ale Jacek przekonywał ją, że to tylko przelotny flirt. Nie wiedziała, dlaczego zdecydowała się na tę wyprawę. Ta podróż miała być swego rodzaju katharsis, naprawieniem i zarazem odnowieniem czegoś, czego według niej nie można było uratować. Piotruś był spoiwem, które cementowało ich związek. Kiedy już miała wrócić do namiotu nagle dostrzegła światełka przemierzające się swobodnie po wnętrzu wieży. Gdy setki tych światełek zorientowały się, że Magda patrzy w ich stronę, znieruchomiały. Przestraszyła się i z wrażenia krzyknęła. Światełka były czerwone i przypominały ludzkie oczy patrzące na nią teraz nieruchomo. Miała wrażenie, jakby na coś czekały, czegoś od niej chciały, o coś ją prosiły przez tych kilka ulotnych sekund. Szybko obudziła Jacka, ale światełka już zniknęły.

Ranek, jak przystało na Irlandię, okazał się rześki i deszczowy, zniknęło słońce, a niebieskie dotąd niebo zasnuwały ołowiane chmury. Przewidywali, że wyprawa na szczyt rowerami zajmie im zaledwie kilkanaście minut i potem pojedą dalej. Pierwszy wyruszył Robert, za nim następni, na końcu Magda. Piotrusia tym razem przejął Jacek. Na szczyt dotarli bez większych przeszkód. Jacek się nawet zdziwił, że tak szybko opanowali wieżę i nawet wówczas przecucie nie dawało mu oznak, zbliżającej się katastrofy. Jeden po drugim

spoglądali przez małe okienka i zachwycali się szeroką panoramą Atlantyku. Chłonili jego dżdżysty oddech i każdy na swój sposób zachwycił się majestatem natury. Pierwszy zjechał Marek, ale nie dotarł na dół, lecz o tym Jacek miał się dowiedzieć znacznie później. Po kilkunastu minutach obcowania z widokiem oceanu, Jacek z przyklejonym do niego Piotrusiem, Magda, Monika i Wołodja Równicki - sponsor pomysłu Jacka, przedsiębiorca z Rosji zdecydowali się na zjazd. Jacek zamykał peleton i wtedy stała się rzecz niewytłumaczalna. Nagle wyrósł przed nim mur i skierował go w kierunku owalnego szybu, w którym pojawił się otwór wejściowy - którego wcześniej nie było. Prerażony, że śpiącym Piotrusiem znalazł się w niskim pomieszczeniu bez dziwnych okienek, z otworem w posadzce, z którego poczuł świeży powiew atlantyckiego wiatru. Piotruś obudził się i patrzył na ojca. Nawet, gdyby zadał mu jakieś pytanie, ten i tak nie mógłby mu nic sensownego odpowiedzieć. Siedzieli tak kilkanaście minut, aż z dołu dało się słyszeć czyjeś wołanie. To była Magda. Coś krzyczała, ale nie mógł usłyszeć, co. Dzieliła ich piętnastometrowa wysokość i szum wiatru. Zorientował się, że wszyscy są razem i tak jak on, zamknięci w skalnym szybie. Czerwone oczka wydostały się tymczasem z otworu i wirowały po pomieszczeniu, zatrzymując się na chwilę przed mężczyzną i przypatrując mu z uwagą. Ale większe ich zainteresowanie wzbudzał Piotruś, wirowały wokół niego w jakimś figlarnym tańcu, muskając twarzyczkę, włoski i dotykając jego rączek. Piotruś był szczerze tym rozbawiony, ale Jackowi ten taniec wydawał się niebezpieczny. Po dłuższej chwili oczka zniknęły, ucichł także szum wiatru i wtedy z otworu dobiegł przerażony głos Magdy:

- Jesteście cali, nic się wam nie stało? - wołała dusząc się płaczem.

- Wszystko dobrze, nic nam nie jest, Madziu - uspokajał Jacek, choć dobrze wiedział, że to nieprawda i był tak samo przerażony, jak ona.

- Rzuć telefon! - krzyknęła.

- Ale jak, po co? - zapytał.

- Te oczka tego chcą - odparła Magda.

Jacek niechętnie wyjął telefon z plecaka, przyjrzał się mu, zajrzał do wiadomości. Nic tam nie było, oprócz wiadomości składających się ze śmiesznych znaków. Zastanawiał się chwilę, co znaczą. Potem podszedł do otworu.

Telefon spadł dokładnie w ręce Magdy, przeczytała wiadomość i zemdląca. Szybko znalazła się przy niej Monika.

- Przeczytam tobie, co tu jest napisane - Wołał z dołu Marek. - „Eineche in Marhole. Kropka. Wajtohe fur tu namadij. Kropka. Shtyara talo matrane. Kropka. Juru wysho typans. Kropka. Jongle nisch utapa. Koniec.”

- To wszystko. Nic z tego nie rozumiem - wołał Marek.

- Ale Magda chyba zrozumiała. Studiowała zapomniany język aramejski i jemu podobne. Pewnie umiała odczytać tę wiadomość.

Po dłuższej chwili, w której Jacek przyglądał się zemdłonej Magdzie, kobieta się poruszyła. - Jak Piotruś będzie głodny to w przegródce plecaka znajdziesz batoniki. Daj mu je. To na razie wystarczy! - krzyknęła i się rozplakała.

- O co chodzi, Madziu, czemu płaczesz? Jakoś z tego wyjdziemy! - odkrzyknął Jacek.

- Te czerwone oczka chcą Piotrusia. Są zbłąkanymi duszami ludu Mamra, żyjącego tutaj przed kataklizmem. Nie zginęły wówczas i od setek lat krążą wokół wieży, jedynej pozostałości łączącej ich jeszcze ze starym światem. Chcą żeby ciało Piotrusia przeprowadziło ich do Bazalemum, ich Boga sprzed setek lat. Ciało chłopca jest niewinne i czyste, i tylko ono może uratować ich i nas zamkniętych tutaj w wieży.

- Nie oddam go nawet za cenę własnego życia - odpowiedział Jacek.

- Pomyśl również o nas - przypomniał mu Marek. - Jest tu także twój ojciec. Możemy wszyscy zginąć.

- Ciekawe, czy tak łatwo dysponowałbyś życiem twojej córki, Weroniki? - zapytał wprost Marka, który był jego dłużejletnim przyjacielem. Choć ostatnio ich wzajemne relacje zaczęły się psuć. Wielokrotnie upominał Marka, że źle traktuje żonę Joannę. Podejrzewał, że miał jakiś romans w pracy i chcąc ustrzec go od własnych traumatycznych przeżyć, umówił się z nim na wódkę. Ten jednak nie przyszedł i sprawa się rozmyła aż do bójki przed barem Kaprys. Wtedy dali sobie solidnie po twarzy. Interweniowała policja. Noc spędzili „na dołku”, z przyjaźni pozostało niewiele.

- Madziu, a co ty o tym sądzisz? - zapytał Jacek.

- Chcę was obu - zapłakała.

Jacek przytulił syna i usiedli pod ścianą. Wkrótce potem naprzeciw nich z czterystu czerwonych oczek, które teraz zmieniły barwę na jasnoszary kolor, zaczął się formować jakby duży ekran. Jacek widział na nim dawną Eire, proces powstawania wyspy sprzed milionów lat, kiedy pierwsi ludzie obejmowali ją w posiadanie. Widział plemienne walki i wielkie mordy, wyrzynanie się w pień. Zobaczył również lud nazywający się Mamra. Był znacznie bardziej rozwinięty od pozostałych plemion zamieszkujących dawną wyspę. Jego kultura do złudzenia przypominała Jackowi kulturę jońską, którą kiedyś zanudzał Magdę. Teraz obserwował obrady senatu tego ludu, przechadzał się po olbrzymiej bibliotece i widział dwór władcy przepychem dorównujący dworom królów europejskich. Nikt z ludzi zamieszkujących niegdyś wyspę nie był poddany ani niewolnikiem. Wszyscy jej mieszkańcy byli sobie równi stanem i urodzeniem. Każdy mógł zasiadać w senacie lub pełnić rolę władcy. Jacek zobaczył także, jak wielka pogańca tego starożytnego państwa ginie w wodach Atlantyku. Jak pewnej nocy to, co stanowiło sens istnienia ludu Mamra, przestało istnieć. Słyszał krzyk wydobywający się z tysięcy gardła. Czuł przez skórę, jak spadające skały roztrzaskują kości tubylców. Tych, co przeżyli, było niewielu, żyli w jaskiniach i umierali kolejno na dziwną chorobę. Ci, co jeszcze przetrwali, przemienili się w postacie z czerwonymi oczami, których jednak nie można było usłyszeć, ani zobaczyć. Byli to nieliczni ludzie, wobec których czerwone oczka powzięły jakiś zamiar. Jacek zobaczył również jakiegoś starca. Początkowo sadził, że osobnik ten jest żebrakiem, lecz potem odgadł prawdziwy jego cel. W społeczności tej nie istniał dogmat sprzeciwu, bo nie istniały zakazy i nakazy. Sprzeciw wobec władcy czy sposobu życia, tych którzy przeżyli, nie był ani akceptowalny, ani zauważalny. Dlaczego więc znalazł się ktoś, kto nie akceptował rzeczywistości? Kilka sekwencji później Jacek zobaczył proces starca, podobną dziurę w posadzce innej, podobnej wieży i tysiące czerwonych oczek krążących nad jego postacią, a nawet znajdujących się bezpośrednio na nim. Jackowi scena ta przypomniała kaźń, może nie dosłowną i w pewnym sensie niewykonalną, ale tak duża ilość zgromadzonych czerwonych oczek musiała znać potęgę tej krwawej uczy. Potem zobaczył, że starcowi nie stała się krzywda. Podniósł ciało z otworu i odszedł wolny.

To wystarczyło Jackowi do podjęcia decyzji. - Piotrusiu pamiętaj, jak kiedyś bawiliśmy się w piłkę? Jak byłęś malutki, to z mamą rzucaliśmy tobą niczym małą piłeczką? - zwrócił się do syna.

- Tak, tatusiu, było bardzo fajnie - zaszczebotał Piotruś.

- To teraz też zbawimy się w piłkę. Jesteś na to gotowy?

- Tak, tatusiu.

Jacek wydobył z plecaka kawałek kartki, coś na niej napisał i zawiązał w odłamek skalny. Podszedł do dziury i rzucił. Magda po przeczytaniu wiadomości zapłakała.

- Madziu, kocham ciebie! Wystarczy mi sił. Uwierz we mnie! Najważniejszy jest Piotruś! Jakaś częśćka mnie będzie zawsze żyła w nim! - wykrzyczał.

- Nieee, niee... - dusiła się od płaczu kobieta.

Po chwili ciało chłopczyka w turystycznym plecaku, szczelnie owinięte w ubranie dorosłego mężczyzny spadało w dół z wysokości dziesięciu metrów. Prawie natychmiast dziurę w posadzce przykryło ciało nagiego Jacka. Czerwone oczka, nie mogąc przedostać się na dół, z całym złowrogim impetem zaatakowały mężczyznę.

Po tym nastąpił pierwszy, ledwo wyczuwalny wstrząs, jakieś pięć minut później, następny, silniejszy. Wieża kruszyła się, odpadały pojedynczo odłamki skał. Jacek widział jeszcze Magdę z Piotrusiem, którym nic się nie stało. Był szczęśliwy. Kiedy czerwone oczka atakowały jego plecy, zobaczył wyłom

w skalnym szybie i jak uwięzieni w nim ludzie szybko opuszczają pomieszczenie. Magda wyszła ostatnia, wciąż patrząc w górę.

Wieża ludu Mamra zapadła się niespełna pół godziny później. Kolejne tąpnięcie zabrało wraz z nią duży obszar płaskowyżu, ale pozostali byli już daleko poza zasięgiem wstrząsów.

Każdego lata nad brzegiem klifu przystaje kilka osób. Magda rzuca wtedy na wody Atlantyku bukiet czerwonych róż. Tylko tyle może zrobić.

**Czesław Kowalczyk
Słupsk**

Pan Bóg i komputer



- Zaraz, zaraz... Gdzie to było... Acha! - Wcisnął klawisz „Home”. Następnie: „Bakspace”, „Shift” i gdy już szykował drugi palec, by wcisnąć odpowiednią literę - komputer się zawiesił

Wyprostował się w fotelu i założył ręce za głowę. - Taak... Wciąż jestem w niezłej formie - z zadowoleniem pomyślał, że jest dobrze. - Wydarzenia się dzieją, czas płynie, ja jestem. Jestem, który jestem - uśmiechnął się wspominając sformułowanie, które kiedyś wypowiedział do... no, jak mu tam... nieważne. Ciągłe mnie ktoś potrzebuje, woła, o coś prosi, błaga... Nie sposób wszystkich zapamiętać, ale to miłe. Jestem potrzebny chociaż, jak wynika z raportów tych przemądrzałych pasibrzuchów, są jakieś stworzenia, które w to wątpią. Ale zaraz... Już od dawna nic nie słyszę - uświadomił sobie, że po ostatnim wybuchu nie dotarł do niego żaden sygnał... Dziwne. Spojrzył dookoła raz, drugi - cisza, pustka... Zabębnił palcami po blacie stolika.

- Czyżbym coś przeoczył? I teraz znowu musiał coś stwarzać? - Pan Bóg zadumał się nad światem.

- Chyba nie... Dam sobie spokój. Już tyle razy zaczynałem i kasowałem... Udawało się, ale ten późniejszy wysyp ateistów... Czy na pewno tego chcę?

- Ale dlaczego nie? Kto mi zabroni?! - Zatarł dłonie i wyraźnie poruszony podniósł palec.

- Zaraz, zaraz... Gdzie to było... Acha! - Wcisnął klawisz „Home”. Następnie: „Bakspace”, „Shift” i gdy już szykował drugi palec, by wcisnąć odpowiednią literę - komputer się zawiesił.

- No nie... Znowu to samo - obruszył się Stwórca - dlaczego mi to robisz? Nie mogę ciągle zaczynać po resecie...

Lekko poirytowany nacisnął klawisz „Esc”. Wyświetlił się napis: czekaj, trwa aktualizacja programu antywirusowego...

- Zaczekam - mruknął Najjaśniejszy - diabeł nie śpi...

Poczuł znużenie. Głowa zaczęła opadać niżej, coraz niżej... Wtedy, kątem oka spostrzegł napis: trwa zamykanie systemu Windows...

- Nie! - Stworzyciel aż podskoczył. - Co to jest? Jakże zamykanie! - ryknął.

- Zawsze, ale to zawsze gdy chcę zrobić coś wyjątkowego, pojawiają się jakieś przeszkody, komplikacje, a potem muszę logować się na nowo... A tego bardzo nie lubię...



Opadł wyczerpany na fotel. Nie pozostało nic innego jak czekać, aż system się wyłączy... Uruchomił go powtórnie. Wpisał hasło „Jahwe” i po ukazaniu się ikony: „Stworzenie świata - wersja religijna”, skierował na nią kursor i kliknął dwa razy. Wyświetliła się instrukcja: wciśnij F1. Wcisnął. Wyświetlił się spis treści... Jahwe zdębiał... On już wie???

Przybliżył się do ekranu i mrugając z niedowierzaniem czytał: „Propozycja wykonania odpowiednich czynności przez okres siedmiu dni w formie umowy o dzieło”...

- O rzesz... Stwórca nie mógł ukryć podziwu... Zaczął odczuwać coś w rodzaju rozstrojenia, jakiejś trudnej do opanowania rozdzielności, potrójności widzenia... Jednocześnie dziwną ulgę...

- Fantazmaty - wzdrygnął się - to tylko fantazmaty...

Szybko otrząsnął się z tych zaskakujących kontaminacji i ujawszy myszkę kliknął „Start”. Następnie wskazał pozycję „Wszystkie programy” i w menu podrzędnym kliknął pozycję: „Microsoft Office Word 2500”. Z komputerowej otchłani programów, chmur pamięci, chaosu plików, folderów, ikon, pasków informacyjnych i zadaniowych wyłoniło się jasnym światłem okno systemu Word. Monitor zamigał nowym, czystym blaskiem, a znieruchomiały w oczekiwaniu wskaźnik edytora tekstu zdawał się wołać: pisz, pisz, czas się wypełnić, zbliża się nowa era, królestwo terra nova, terra incognita!...

Jahwe pochylił się nad klawiaturą i zaczął pisać: - Dzień pierwszy...

**Zdzisław Opatko
Częstochowa**

Hera i Zeus

(Dokończenie z poprzedniego numeru)



W końcu zatopił wzrok w kartce, mając nadzieję, że właśnie dzierży w swych boskich dłoniach zaproszenie na kolejną ziemską orgię, podczas której nowe pokolenie nimf będzie zabiegać o jego ponadczasowe względy. Dawno nie miał fizycznego kontaktu z dziewczycą

Hera stawiała się cieniem samej siebie i знаła źródło tej negatywnej metamorfozy. Tęgo ranka, gdy wraz z Iris wróciły z objętej bezwzględnością regulaminową powinnością przejażdżki, a Zeus głośno dyszał w swojej sypialni, napisała do niego pierwszy w ich wspólnym pożyciu list:

Drogi i wszechwładny Zeusie,

jeśli otworzę usta, najpewniej znów uraczę Cię przeraźliwym krzykiem wściekłej żony. A Ty znów cudownym sposobem wyłączysz fonię i będziesz z politowaniem przyglądał się moim groteskowo falującym ustom. Dlatego będę teraz cudownie milczeć, wierząc, że w końcu mnie usłyszysz.

Twoje erotyczne podboje położyły się cieniem na relacji dwojga bliskich sobie osób. Mam na myśli Ciebie i mnie. Swoim zachowaniem podkopałeś fundament doskonałego związku, dla którego poświęciłam wszystko, co wcześniej było dla mnie ważne. Przystałam pisać, czytałam tylko książki podsunięte pod nos Twoim autorytetem, zarzucałam spotkania Ligi Bogiń Świątłych i Światło Stanowiących, a nawet przestałam odwiedzać poświęcone mojej wielkości świątynie. Celem każdego dnia czyniłam sprawianie, byś był dumny z siebie, swojego życia i jego tła. Reagowałam na Twoje zmienne nastroje, usuwałam Ci kłody spod nóg, gdy narzekałeś, że ciągle coś wyprowadza Cię z równowagi, izolowałam od Ciebie podejrzanych ludzi i nasze płaczące dzieci. Byłam Twoją Herą i Iris w jednej osobie, Twoją zbędnością i niezbędnością, piękną ozdobą i niewidzialnym cieniem. Mogłam przybierać sprzeczne ze swoją naturą kształty, dopóki utrzymywałeś mnie na piedestale. Ale zrzuciłeś mnie z niego, a na jego wąską taflę pchają się teraz inne. Nie wystarczy tam miejsca dla nas wszystkich. Ktoś musi odejść.

Nie chcę takiego porządku świata. Wsparłeś go na czterech niestabilnych kolumnach: niesprawiedliwości, kłamstwie, braku lojalności i wzgardzie. Czy tak ma wyglądać klasyczny ład? Nie udźwignę tej konstrukcji!

Zbuduj nas od nowa albo patrz, jak ja wznoszę w sąsiedztwie konkurencyjny gmach.

Jeszcze - Twoja Hera

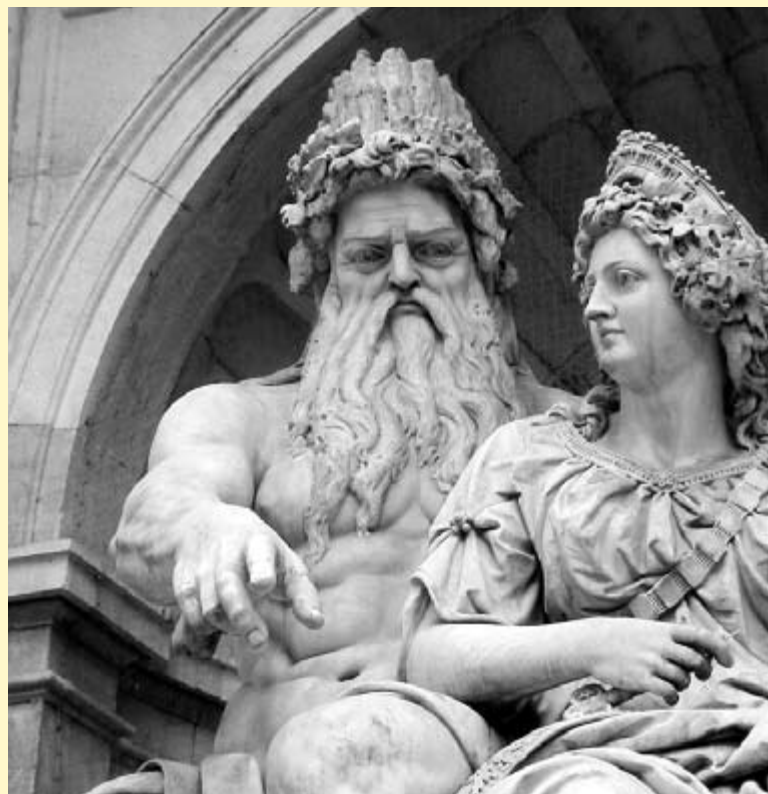
Zeus wyłonił się z dusznej i cuchnącej nim samym sypialni. Zdziwił się, że w domu jest cicho, a na okrągłym stolczku nie czeka regularnie podgrzewana herbata z cytryną. Zawołał Herę, ale tym razem nie odpowiedziała natychmiastowym wymuszonym wymuszeniem. Ziewnął siarczyście, przeciągnął się, potem podniósł z mosiężnej tacy adresowaną doń kartkę papieru. Zanim ją odczytał, pomyślał o swojej małżonce:

- Starzeje się i dziwaczeje w tym samym czasie - stwierdził z pełnym przekonaniem. - Im częściej wpada w furję,

tym bardziej dostrzegam wędnięcie jej urody. A przecież pani nieba i ziemi powinna być wzorcowo piękna, nieskazitelna i doskonała! Tymczasem wynaturza się na moich oczach każdego dnia, podczas gdy inne konserwują się w salonach piękności. Zrozumiałbym, gdyby nie miała pieniędzy na reperowanie braków, ale dostała wszystko: majątek, czas, minimum obowiązków i pierwszeństwo w kolejkach. Zamiast korzystać z tych dobrodziejstw, woli uzalać się nad sobą w obecności służby i dzieci. Wciąż mówi im, że stała się brzydka i niepotrzebna. Już nawet jej wierna Iris przestała temu zaprzeczać. Pomyśleć, że gdy ją brałem, biegała na spotkania z młodymi pasterkami, którzy przyrównywali zalotnie jej oczy do ócz jałówki, chwalili olśniewającą białością ramion i ciemnobłękitne źrenice. A teraz cała jej postać zmętniała i zszarzała. Powinna być wdzięczna Losowi za to, że potrafię żyć obok niej kierowany zaledwie wspomnieniem dawnego piękna oraz miłości, którą zrodziło.

W końcu zatopił wzrok w kartce, mając nadzieję, że właśnie dzierży w swych boskich dłoniach zaproszenie na kolejną ziemską orgię, podczas której nowe pokolenie nimf będzie zabiegać o jego ponadczasowe względy. Dawno nie miał fizycznego kontaktu z dziewczycą. Tęsknił za niewinnością i seksem z wchodzącą w życie nowicjuską.

Zapoznawszy się z treścią zwilżonego łzami listu, poczuł głębokie rozczarowanie. Najwyraźniej młode dziewczycę wołały teraz zapraszać do siebie rówieśników. Zmarszczył groźnie



brwi, spuścił na ziemię kilka gniewnych piorunów, a z listu zrobił zgietą zgrabnie w pół podkładkę pod złoty puchar. Był estetą, więc dbał o czystość misternie haftowanych ręką Iris obrusów. Nie chciał splamić najładniejszego z nich krwistym trunkiem, jaki musiał mu zastąpić poranną herbatę. Doznawszy błogiego upojenia, wyłożył swoje atletyczne cielsko na sofę, po czym zajął się śledzeniem wzrokiem nowej, zgrabnie zbudowanej, kuchmistrzynie.

Hera stała za masywnym posągami Uranosa, dławiąc się własnymi łzami. W obojętnej twarzy męża na próżno próbowała znaleźć najmniejszą oznakę żalu. Resztką fizycznych sił podparła swoją drżącą sylwetkę o silne ramiona protoplasty niebieskiego sklepienia. Pragnęła skamienie jak on. Może

wtedy Zeus pokochałby ją znowu, skoro sam był zimnym głazem. Nie miała już w sobie nadziei. Porzuciła ją jak berło i diadem.

Odzyskawszy oddech, zbliżyła się do Zeusa na odległość ramienia. Ściągnęła niewidzialny spiżowy pancerz, zasiadła w najbardziej rozświetlonym zakątku cuchnącej butwiejącym winem komnaty, a potem szeroko rozwarła bramy serca i zapytała spokojnym tonem stoickiego mędrca:

- Gdyby spośród wszystkich ziemskich i niebiańskich kobiet pozostawiono dla twej uciechy tylko jedną, dlaczego nie byłabym nią ja?

Oczekiwanie na odpowiedź było dla niej najważniejszą chwilą w dotychczasowym życiu. Mimowolnie przybrała doniosłą pozę i stała się bezruchem. Od słów Zeusa miała zależeć jej dalsza egzystencja. Zamarta, gdy nabrał powietrza w płuca i złożył się do wyrzucenia go z siebie w postaci słów.

Zeus zaśmiał się, mlasnął i rozwarł usta - jak zwykle wtedy, gdy miał powiedzieć ostatnie słowo. Zamiast riposty, z boskiego wnętrza wytoczyło się jednak tylko gęste milczenie, które zawisło nad małżonkami niczym miecz Damoklesa. Cisza nie wydała się Herze właściwą odpowiedzią. Czekwała dalej. Nie wspomogła męża pytaniem dodatkowym, nie podała koła ratunkowego, patrzyła, jak pęcznieje od nadmiaru niewygodnie palących go myśli.

Zza kolumny wychyliła się niewinna głowa zaciekawionej Iris - ona także z zapartym tchem oczekiwała wyroku pana. Znała jego zapalczywy charakter, więc spodziewała się ostrej i tragicznej w skutkach reakcji. W głowie kreśliła już plan sprzątnięcia resztek potłuczonej porcelany. Zastanawiała się, którą z pięknych sukien rozerwie na strzępy w przypryływie złości nieczuły Zeus.

Pan przemówił: - Jesteś bystrą i rozumną kobietą, moja droga Hero, więc widzisz równie jasno jak ja, że obyczajowość mieszkańców naszej krainy złagodziła w ostatnim czasie rygor i poluzowała łańcuchy ograniczeń. Poligamia stała się prostszą, spowszedniała, przestała być czymś nadzwyczajnym. Stała się naszą codziennością, a w konsekwencji - czyhającą na zmaterializowanie się koniecznością. Wylałyście na świat tyle piękna i dobra, że postanowiliśmy się nim na zapas nasycić. My - mężczyźni - przestaliśmy ukrywać się z tym naturalnym upajaniem się wami tak starannie jak kiedyś, bo i konsekwencje stały się mniej dotkliwe. Zajrzałem do łóżek tamtych kobiet i cóż takiego się stało? Przecież wciąż tu ze mną jesteś, wpatrzona w me lico pięknymi oczami, jak w dniu inicjacji. Karcisz i kochasz

jednocześnie. Negujesz, a zgadzasz się. Wiesz, dlaczego tak się dzieje? Bo rozumiałaś to, co od wieków próbują powiedzieć wam mężczyźni - poligamia jest lepsza od zdrady! Nie jest totalna, nie stoi w sprzeczności z miłością do ciebie, nie musisz z nią walczyć, bo nie próbuje się ciebie pozbyć. To twoja kompanka, a nie wrogini. Przecież podziwiasz inne kobiety nie mniej ode mnie, chwalisz głośno ich doskonałość, zachwycasz się ich boskim kształtem, nawet jeśli ulepione zostały z pierwiastka ziemskiego. Każdego dnia marzysz o tym, żeby zabrać im kawałek zgrabnego nosa, odciąć smukłą nogę czy wyrwać pukiel gładkich lśniących włosów. Są to i nasze cenne relikwie. Lubimy je gromadzić, trzymać blisko siebie, podziwiać i namacalnie sprawdzać ich obecność.

Tak wszechświat został ułożony. Konflikt płci jest naturalny i wszechobecny w przestrzeni podarowanej nam do życia, nie musi jednak stawać na przeszkodzie udanym związkom. Droga Hero, wiesz doskonale, że nasze małżeństwo jest dla mnie świętością. Potrafię oddzielić sacrum od profanum.

Hera po raz pierwszy tego dnia uśmiechnęła się. Następnie podniosła swoje ciemne, surowe, rozkazujące oczy, wbiła je boleśnie w Zeusowe zwierciadła i spokojnie odpowiedziała: - Drogi Zeusie, aktualnie odczuwam jedynie zazdrość o czas, który poświęciłeś stworzeniu tej arcygodnej z prawami retoryki teorii, zamiast poświęcić go mnie lub naszym dzieciom. Widzę, że zasady logiki również pochodzą od mężczyzn. A i naturę pewnie zrodziliście sami, dlatego nasza pramatka ma na drugie imię instynkt. Jeśli nie potraficie poskromić go potęgą rozumu, degradujecie się do rzędu bezwolnych istot zwierzęcopodobnych. Przebrzydła hedonistyczną słabość męskiego charakteru próbujecie opakować szlachetnym pergaminem, upstrzonym ogrodem kwiecistych słów, które wędną w naszych uszach. Nie przyjmujemy takich prezentów. Są wadliwie: oddzielając poligamię od zdrady, nie rozcinać wężła gordyjskiego, ale tworzyć na nim dodatkową pętlę. Swoje upodobanie do cielesności kobiet ubieracie w gorset biologicznie zaprogramowanej męskości. Jesteście bogami świata, ale nie potraficie zarządzać własnymi majtkami tak, by nie krzywdzić podległego sobie stworzenia. To prawda, popełniamy błęd, piorąc je pokornie każdego dnia. Robimy to, bo dla nas wszystko, co pochodzi od was, stanowi najwyższe sacrum - jedyne, nieprzemijalne i niedające się czymkolwiek zastąpić. Dlatego wybac, drogi mężu, ale nie wierzę, że nie można zachwycać się nami dłużej niż panuje różanopalcu Eos.

Zeusowi faktycznie zrobiło się żal tej obnażającej się przed nim kobiety, która - wprowadziła siłą i bez udziału jego woli - prowadziła go teraz za rękę do najodleglejszych zakamarków swojego królewskiego serca. Nie miał ochoty zwiedzać mrocznych lochów. Piękno zewnętrzne Hery przemienęło bezpowrotnie, ale atmosfera panująca we wnętrzu wędnącej kobiecości była gęstsza niż sieć zmarszczek na twarzy. Gdy znalazł się w centrum duszy, zrobiło mu się duszno, ciasno i gorąco. Palilo go każde wypowiedziane przez Herę słowo, coraz bardziej doskwierał mu dyskomfort tej rozmowy, która - według niego - była zupełnie bezcelowa i zbyteczna. Po serii kolejnych odważnie wygłoszonych przez królową zdań pragnął zamienić się na męki z Tantalem.

Spocony i oddychający ołowianym powietrzem Zeus postanowił przerwać kakofonię marudnych i rozpaczliwych dźwięków zagubionej w mrocznych czeluściach własnego serca kobiety. Uznał, że należy po męsku wskazać jej światło latarni: - Moja Hero, poprzez małżeństwo uczyniłem cię panią świata i królową nieba. Dałem to, o czym śnią każdej nocy inne kobiety. Zostałaś patronką płci pięknej, przekazałem ci władanie nad każdą jej przedstawicielką z osobna i nad wszystkimi razem! Uczynałaś je piękna, macierzyństwa i samodzielności, dawałaś im siłę do pokonywania trudów codzienności, wiarę w sens starań oraz nadzieję na odnalezienie szczęścia własnego w domu. Strzegłaś odwiecznego porządku natury, któremu teraz ubliżasz. Byłaś w tej roli spełniona, a ja podziwiałem twoje zaangażowanie. Byłaś i jesteś dla mnie wzorem kobiecości. Jednak, opowiadając mi o innych kobietach; o tym, jak są zaradne, silne, inteligentne i twórcze, pobudziłaś męską ciekawość. Zapragnąłem kobiet z twoich opowieści! Chciałem skosztować ich wyjątkowości, pochwycić je w ruchu, kiedy walczą, burzą mury i przeskakują fale. Sama sprowadziłaś je pod dach naszego domu. Moja niewierność pochodzi od ciebie.

W noc wieńczącą ten sądny, choć zwyczajny, dzień, Hera wprowadziła się z ich wspólnego domu. Fatum zacierzało



niewidzialne rączki, ciesząc się na myśl o łatwym przejęciu wygodnego mieszkania, w którym Zeus na pewno nie będzie chciał mieszkać w pojedynkę.

Gdy wsiadła do rydwanu, spojrzała przyjaźnie w zawieszony za swoimi plecami lustro. Nie była stara, ale pięknie zakwitła dojrzałością. Lwia zmarszczka może i faktycznie stygmatyzowała środek jej gładkiego czoła, ale nie odebrała jej egzotycznej urody. Nadal zachwycała nieskazitelną oliwkową cerą, błyszczącymi oczami i długą smukłą szyją. Pożegnawszy w duchu dotychczasowe życie, niezłe wyposażony dom oraz niespełnione iluzje, postanowiła pogwałcić prawa męskiej logiki, porządku wszechświata oraz bezwzględnej natury. Postanowiła podarować sobie wolność.

Rydwan poniósł ją daleko, jednak nie dociekała, dokąd jedzie. Ważne było to, przed czym uciekała. W jednej chwili, stojąc przed obliczem męża, pozbyła się całej miłości, którą była wypełniona. Tak, to do niego należało ostatnie, kończące ich małżeństwo, zdanie, dźwięczące nadal w uszach bogini bez diademu: „Moja niewierność pochodzi od ciebie”. Zdanie to było pierwszym krokiem, jaki postawiła na drodze nowego życia. Była teraz po prostu człowiekiem, który - chcąc poznać prawdę - obnażył najpierw swoje wnętrze, potem - pustkę

zawartości uczuciowej wnętrza swojego męża. Delfickie „Cognosce tu ipse” w jednej sekundzie stało się Herą - z diademem lub bez niego! Czufa, że wyzwoliła się z mąk gorszych od Hadesowych, że zrzuciła palącą koszulę Dejaniry i przyoblała się w nowe ciało.

Raz jeszcze spojrzała w lustro, tym razem lwia zmarszczka ułożyła się w kojący uśmiech. Hera postanowiła wrócić do aktywnego patronowania kobietom. Obiecała sobie, że od teraz będzie uczyć je nie tylko posłuszeństwa, szacunku dla piękna i rodzinnych wartości, ale przede wszystkim odwagi w odkrywaniu prawdy. Pokaże im, jak stworzyć idealny dom, do którego każdego ranka wracać będzie wielbiony przez nie mąż. A potem - jak sprawnie i szybko porzucić go, gdy w ich domu zagoszczą inne niewiasty. Miała na siebie plan.

Tymczasem boski Zeus nie przewidział, że od poligamii i zdrady gorsze będzie pozostanie wśród obszernych komnat wielkiego pałacu bez wiernej Hery. Zateśknił za nią w kilka godzin po tym, jak zatrzasnęła za sobą drzwi. Odtąd najważniejszą relikwią w jego życiu stało się podrzucone do sypialni przez wierną Iris kryształowe berło z połową paciorków.

Agata Marzec, Słupsk

„Lalki...” Teresy A. Ławeckiej



Prezentacja wierszy z kolejnego, trzeciego tomiku poezji „Lalki nie płaczą” Teresy A. Ławeckiej była wykwinną ucztą dla ducha, wzbudzającą moc refleksji nad życiem, rozmową między kobietą a mężczyzną, mężem i żoną, poruszającą najintymniejsze zakamarki ludzkiego istnienia

U króla Stasia były Obiady Czwartkowe, powstałe na wzór paryskich salonów literackich. Odbywały się co tydzień i trwały od trzech do czterech godzin. Ich celem były rozmowy na tematy związane ze sztuką, nauką, jak również omawianie dzieł literackich (pierwsze odbyły się w 1770 roku, czyli 247 lat temu). Tę dobrą tradycję postanowiono kontynuować blisko dwa i pół wieku później w Słupsku z inicjatywy prof. Zbigniewa Zielonki. Pierwsze inauguracyjne spotkanie czwartkowe odbyło się 25 czerwca. Jego bohaterkami stały się „lalki” z mającego tego dnia premierę trzeciego tomiku poetki, dziennikarki i działaczki społecznej Teresy A. Ławeckiej pt. „Lalki nie płaczą”. Czy one rzeczywiście nie płaczą?

Na początku swojej wypowiedzi autorka podziękowała osobom, które przyczyniły się do powstania tej publikacji: Małgorzacie Goleckiej za grafiki, Annie Łozowskiej-Patynowskiej za wstęp, Jackowi Kopytowskiemu za biogram, Zbigniewowi Zielonce za postowie, Jerzemu Fryckowskiemu za korektę, Tadeuszowi Piotrowskiemu za koncepcję okładki, Janowi Maziejukowi za zdjęcie na okładce, Pawłowi Kuflewskiemu za informatyczne opracowanie tomiku i drukarni Unipress za wydrukowanie.

Sala Rycerska Zamku Książąt Pomorskich była za mała, by pomieścić przyjaciół, znajomych oraz sympatyków poezji tej niezwyklej i charyzmatycznej poetki. Podczas spektaklu, bo tak można nazwać to wydarzenie, niejedna kobieta sięgała

po chusteczkę, a co większy twarziel z męskiego grona zapewne tykał tży wzruszenia. Winne temu były wiersze poetki oraz skrzypce, które w przededniu Dnia Matki - święta wszystkich matek zabrzmiały znaną i wzruszającą dźwiękiem, choć niewybrzmiałą słowami piosenką „Matko moja ja wiem”. Wszystko miało tu swój określony czas i miejsce, a każde wypowiedziane słowo było zaplanowane przez autorkę scenariusza i wierszy - Teresę Alinę

Ławecką. Choć od dwudziestu pięciu lat nie widzi, już pierwszymi strofami swego wiersza pt. „Źródło piękna”, w którym zdradza czytelnikowi tajniki swego odmiennego „widzenia” świata, poruszyła słuchaczy. Muzyka płynąca spod smyczka tylko to spotęgowała.

Prezentacja wierszy z kolejnego, trzeciego tomiku poezji, po „Oddaj mi swoją twarz” (2010) i „Ogrodzie niezapominajek” (2012), pod wspomnianym już wyżej tytułem „Lalki nie płaczą” była wykwinną ucztą dla ducha, wzbudzającą moc refleksji nad życiem, rozmową między kobietą a mężczyzną, mężem i żoną, poruszającą najintymniejsze zakamarki ludzkiego istnienia. Taką formę zaprezentowania swoich wierszy przewidziała na tę uroczystość autorka. Okazała się ona jak najbardziej słuszną, ponieważ kolejny tomik Teresy A. Ławeckiej dotyka drażliwej tematyki relacji między kobietą i mężczyzną w związku, w którym jest miejsce na miłość, wykorzystywanie, złamane obietnice oraz przemoc przeplatana wysublimowanym erotyzmem. Aktorzy Nowego Teatru - Hanna Piotrowska i Ireneusz Kaskiewicz wcieliili się w rolę podmiotów lirycznych, wzbogacając przekazy nietuzinkową interpretacją prezentowanych utworów. Rolę ich dorastającego syna znakomicie zagrał Patryk Kopiał. Teatralna rodzina opowiadała historie, jakich nie było dotąd w wierszach bohaterki spotkania, która w wieczorowej sukni złotego koloru, podkreślającej wyjątkowość wydarzenia, przystuchiwała się swojemu dziełu.

Uroczystość zgromadziła wielu gości, wśród których znaleźli się m.in. dwaj byli szefowie, z którymi Ławecka niedługo pracowała. Do Sali Rycerskiej zawitał bowiem były prezydent Słupka Maciej Kobyliński i były prokurator wojewódzki - Mirosław Kido wraz z małżonką. Obaj przemawiając nie szczędzili poetce ciepłych słów, będących wyrazem uznania dla jej talentu. Żaden nie zapomniał podkreślić zalet, jakimi wykazywała się w pracy - jej sumienności, lojalności i niesamowitej, niepowtarzalnej kompetencji. Głos zabrał także Marek Bączkiewicz - prezes ENGIE, który objął mecenatem nowo wydany tomik. Powiedział krótko: „Teresko, jesteś dla mnie Wielka”. Była pełnomocnik prezydenta Słupska ds. osób niepełnosprawnych Beata Kątnik przypomniała zebrany o początkach twórczości Teresy Ławeckiej. Z kolei Anna Maćkowiak, składając jej gratulacje, zaprosiła na kolejne spotkanie z poezją - do MCK-u, któremu dyrekturuje.

Promocja tomiku „Lalki nie płaczą” przyciągnęła do Słupska również jednego z synów poetki - Łukasza, który, jak mówiła, „spadł jej z nieba”. Przyleciał na tę uroczystość z Irlandii, gdzie przebywa od wielu lat. To on był fundatorem słodkości, którymi panie z KAWONU-u mogły częstować gości czekających na swoją kolejkę po dedykacją autorki.

Teresa A. Ławecka jest poetką, czego dała wyraz wydając kolejny tomik wierszy. Jej niezwykłość, niezłomność oraz praca społeczna, jaką od ponad dwudziestu lat wykonuje dla słupszczyzan, w szczególności dla osób z niepełnosprawnościami, stała się m.in. dla mnie powodem do tego, by uwiecznić ją właśnie w prozie. Po to, by przypomnieć ludziom, że człowiek ma w sobie nieograniczone pokłady mocy, które zawsze, o ile tylko chce, może wykorzystać. Jest jedną z wiodących bohaterek moich książek, które ukazały się nakładem Wydawnictwa „Czarna Kawa” w maju tego roku. Można poznać w nich nie tylko wyjątkową słupszczyżkę, jaką niewątpliwie jest Teresa, ale również Lublin, Barcelonę, Egipt czy też dowiedzieć



się, jak w prosty sposób pomóc osobie niewidzącej w życiu codziennym. Słupska poetka była też gościem specjalnym gali promującej moje książki „Ślad przeznaczenia” oraz „Dalekie podróże z bliska”, która miała miejsce 16 maja w Galerii Malarstwa Polskiego na Zamku w Lublinie, będącym siedzibą Muzeum Lubelskiego. Przyjeżdżając do Słupska i uczestnicząc w promocji jej tomiku „Lalki nie płaczą”, postanowiłam zrewanżować się przyjaciółce i bohaterce moich książek. Z przyjemnością ubarwiłam też muzycznie to kulturalne wydarzenie, wykonując kilka utworów na skrzypcach.

Agnieszka Monika Polak, Lublin

NOWE KSIĄŻKI



Szum wody

Ustecki Uniwersytet Trzeciego Wieku - Żyj kolorowo wydał swojej seniorce Danusie Kmieć tomik wierszy „Wystarczy mi szum wody”

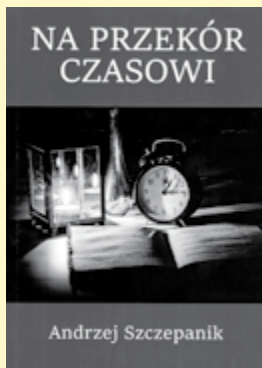
Jak czytamy na okładce tomiku, D. Kmieć jest emerytowaną nauczycielką. Mieszka we wsi Zaleskie, niedaleko Ustki. Jej rodzina to trzy córki: Agnieszka, Katarzyna i Zuzanna, 86-letnia mama Aurelia i mąż Andrzej. W jej domu i wokół niego królują zwierzęta: trzy psy, cztery koty, koń, kury, kaczki, bażanty, gołębie, papugi, przepiórki i rybki w oczku wodnym. Duży ogród z bujną zielenią, krzewami i kwiatami - to świat, który kocha i o którym pisze. A pisze od dziesięciu lat. Jej wiersze są proste, bo opisują zwykle sytuacje życia codziennego. Lubi pośmiać się sama z siebie, bo to pomaga jej nabrać dystansu do otaczającego świata.

Dodajmy, autorka była przy narodzinach Grupy „Wtorkowe Spotkania Literackie”, tworzącej się przy słupskim starostwie i

jakiś czas uczestniczyła w cyklicznych spotkaniach poetów, czytała na nich swoje satyryczne wiersze i publikowała je w wydawnictwach powiatu. Potem przerwała tę współpracę, poświęcając się aktywnej działalności artystycznej i... pisarskiej w ramach Usteckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

Trwałym efektem tej współpracy okazał się m.in. wydany tomik wierszy. Pracował przy nim prof. nadzw. dr hab. nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa Akademii Pomorskiej w Słupsku Sławomir Rzepczyński, doskonały znawca m.in. twórczości Norwida i Mickiewicza, zaprzyjaźniony z usteckim uniwersytetem, zatem należy sądzić, że nie zawiera on słabych wierszy. Autorka dedykowała go swoim córkom, a złożony został z rozdziałów: „Wystarczy mi szum wody”, „Tutaj”, „Autoironia” i „Bajki (nie grzeczne)”. Zarząd i słuchacze Usteckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku - Żyj kolorowo napisali, że „Wydanie tomiku poezji Danusy Kmieć jest formą podziękowania i uznania dla jej pracy i osiągnięć”.

Warto sięgnąć po ten bardzo starannie wydany tomik. (z) Danusia Kmieć: „Wystarczy mi szum wody”, Ustecki Uniwersytet Trzeciego Wieku - Żyj kolorowo, Ustka 2017, ISBN 978-83-937140-1-8.

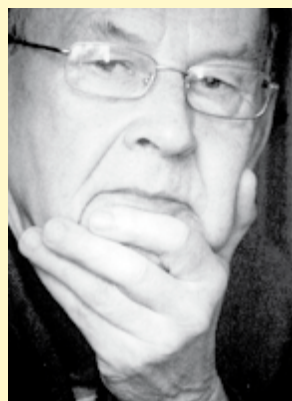


Na przekór czasowi

„Są poeci, którzy czytając swoje wiersze / umieją zaklinać rzeczywistość. To ostatni szamani” - takie motto zaczerpnięte z poezji Wojciecha Kassa rozpoczyna najnowszy tomik wierszy Andrzeja Szczepanika z Bytowa pt. „Na przekór czasowi”

Tomik wydał KURIER s.c. z Bytowa dzięki wsparciu finansowemu Henryka Reclawa - prezesa tamtejszego Przedsiębiorstwa „Wireland”. Jego nakład to 200 egzemplarzy, nie zawiera żadnego wstępu, przedmowy, zawiera tylko wiersze, należy sądzić, że najnowsze i krótką recenzję zamieszczoną przy zdjęciu autora na okładce. „Czytając piąty już tomik wierszy Pana Andrzeja Szczepanika przyznam, że czuję radość i wzruszenie - napisała Bożena Mazur. - Jego twórczość została zauważona i doceniona przez rzeszę czytelników. Od dziesięciu lat wiersze ukazują się w zbiorach (ANTOLOGIA POEZJI) wydawnictwa Starostwa Powiatowego w Słupsku. Jeden z recenzentów tomików (Wyrwane z pamięci / wspomnienia odnalezione / myśli rozkołysane / inne we mnie / Bytów Literacki I / Bytów Literacki II) zauważył, że pisząc, Szczepanik stara się sprostać trudom nieokiełzanej wyobraźni. To prawda, bowiem bez niej, podpartej wspomnieniami trudno byłoby znaleźć bardziej wyraziste źródło inspiracji twórczej. Autor stara się nie unikać emocji i fantazji, korzysta z metaforycznych ozdobników i eufemistycznych porównań. (...) Daje czytelnikom możliwość przeżywania chwil romantycznego uniesienia, utożsamiania się z postaciami i sytuacjami, jakie

znajdują się w jego utworach. Na pewno pośród czytelników - miłośników poezji są osoby w różnym wieku, z różnych grup społecznych i środowisk. Autor wprowadza ich w stan zmysłowej wędrówki wzbogaconej przeżyciami z dzieciństwa i niezapomnianych uczuć miłości, smutku i radości. Andrzej Szczepanik jest romantykiem, stąd w jego wierszach wiele opisów przyrody, uczuciowych przemyśleń, subiektywnych



opini i wyznań nie zawsze kolorowych i radosnych. Poezja bowiem to świat naszych pragnień, rozpala emocje, wyzwala wspomnienia i uwalnia uczucia szczęścia i miłości”.

Andrzej Szczepanik to dojrzały poeta i dojrzałe, pełne cennych przemyśleń są jego wiersze. Na pewno warte lektury. (z)

Andrzej Szczepanik: „Na przekór czasowi”, KURIER s.c. w Bytowie, ISBN 978-83-938257-3-8, nakład 200 egz.

Wyróżnienie dla G. Chwieduka, nagroda dla J. Fryckowskiego

Dwaj nasi literaci z Grupy „Wtorkowe Spotkania Literackie” zdobyli cenne laury w konkursach poetyckich

8 czerwca w Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie wręczono nagrody laureatom tegorocznej edycji XXII Konkursu Poetyckiego „O Złote Pióro Sopotu”. Spośród wielu nadesłanych zestawów wierszy nagrodzono tylko cztery.

Jury przyznało I nagrodę Beacie Kieras z Gdyni, a równorzędne wyróżnienia: Arturowi Śliwińskiemu z Warszawy, Grzegorzowi Chwiedukowi z Kępic i Czesławowi Markiewiczowi z Zielonej Góry.



Nagrodzone utwory zostały opublikowane w Antologii Poetów i Pisarzy Sopotu 2017 „Miejsce Obecności”. Redakcja „Wsi Tworzącej” gratuluje naszemu koledze z Kępic wyróżnienia w tym konkursie, tym bardziej że znalazł się gronie uznawanych w kraju literatów.

Z satysfakcją informujemy również, że nasz inny kolega z Grupy „Wtorkowe Spotkania Literackie” Jerzy Fryckowski z Dębnicy Kaszubskiej także odniósł sukces literacki. Na XVIII Targach Książki Kaszubskiej i Pomorskiej Costerina 2017 w Kościerzynie zdobył nagrodę główną w dziedzinie poezji za tomik pt. „Niebieska”. Dodajmy – wydany w ramach przyznanego mu w ub. roku stypendium Starosty Słupskiego. W prozie nagrodę główną otrzymał prof. Stefan Chwin za książkę pt. „Srebrzysko”.

Koledze Jurkowi także serdecznie gratulujemy. (z)

